







Nr 8.

Cena 20 ct.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Prof. Wł. Łuszczkiewicz.

KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYZNY z klasztorem OO. Augustyanów.

(Z 10 rycinami).



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORJI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

1898.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa

mające na celu badanie przeszłości drogiej dla każdego Polaka stolicy dawnej Polski, obudzenie poszanowania jego pamiątek, gromadzenie ich do muzeum miejskiego — będzie do tego celu zmierzano między innymi przez wydawnictwa prac historycznych opisów, przewodników, broszur popularnych, pamiętników, rycin, planów i t. d.

W myśl §. 4. statutu każdy członek naszego Towarzystwa otrzymywać będzie **bezpłatnie** wszystkie powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna wynosi 4 złr. w. a.

Każdy zapisujący się do naszego Towarzystwa płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa.

Wzywamy przeto wszystkich, miłujących przeszłość Polski, przeszłość jej stolicy i jej zabytki — o przystępowanie do naszego Towarzystwa.

Oprócz „Biblioteki krakowskiej“ w formie niniejszego zeszytu wydamy z końcem roku ilustrowany **Rocznik**, zawierający **szereg prac historycznych, dotyczących przeszłości Krakowa.**

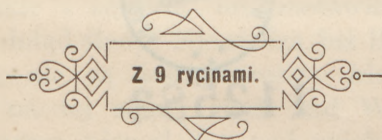
(Adres: Archiwum miejskie, Kraków, ulica Sienna l. 16)

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ.

KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZyny

z klasztorem OO. Augustyanów.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1898.



112582

Nakładem Tow. miłośników historii i zabytków Krakowa.



I.

Średniowieczne klasztory w Krakowie i okolicy.

Zakon Eremitów Augustyanów, jego początek i organizacya.
Sprowadzenie zakonników z Pragi do Krakowa. Dokument
erekcyjny i jego potwierdzenie. Zakonnicy w XIV i XV w.
Topografia terenu klasztornego.

Jest miasto Kraków i jego najbliższa okolica jedyną dziś niemal częścią Polski, w której dochowały swe istnienie stare średniowieczne klasztory męskie i żeńskie, lub zostawiły po sobie dotykalne dotąd ślady. Nie siedzą już Benedyktyni na Tyńcu, ale są jeszcze reszty klasztoru ich i kościoła na tej samej skale nad Wisłą, którą przed tysiącem niemal lat pod opieką starszego grodu ciż mnisi zajęli, by rozszerzać światło wiary i cywilizacyi w okolicy. Zamieszkiwanym dotąd przez Benedyktynki jest stary klasztor w Staniątkach ze swym kościołem, objawem pierwszych usiłowań na polu architektury gotyckiej. Cystersi nie przestali istnieć przy starych opactwach w pobliskiej miastu Mogile z swym wspaniałym romańskim kościołem i w odleglejszym Szczyrzcycu w pośród górskiego pejzażu. Na Zwierzyńcu na

skale nad Wisłą wznoszą się mury klasztoru Norbertanek, prastarej zakonu siedziby, która położeniem swem i układem wymownie świadczy o starodawnej erekcyi. Benedyktynki i Norbertanki z pod Krakowa po staremu i dziś szerzą oświatę wśród dziewcząt okolicznych. Klasztory Benedyktyńskie, Cysterskie i Norbertańskie, odsunięte z reguły od osad i miast późniejszych, spełniły swe zadanie już w XIII. wieku; zapelnione cudzoziemcami, przyniosły krajowi kulturę duchową i materyalną, rolniczą, ugruntowały życie religijne w społeczeństwie polskiem. Nowe zakony zebrzące, które zjawily się po nich, osiadały w samym Krakowie, stykały się bezpośrednio z jego mieszkańcami; klasztory zaludniły się od pierwszej chwili Polakami. Całe miasto wyszło też naprzeciw pierwszym Dominikanów i Franciszkanów, przybywających dla objęcia najstarszych klasztorów. Siedzą oni dotąd przy swych pięknych gotyckich kościołach. Franciszkaniki przebywają od XIV. wieku przy romańskim kościele św. Andrzeja, Dominikanki na Gródku.

Do średniowiecznych zakonów należą też Augustyanie, osiedli od XIV. wieku przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu. Noszą oni, dokładniej, nazwę Braci Eremitów reguły św. Augustyna. Co to był ten zakon pustelników, objaśnić nam trzeba przedewszystkiem. Dlaczego mienia ich pustelnikami, skoro żyją wśród ulic zaludnionego miasta? Nazwa ta pochodzi ztąd, że pierwsze zakony w istocie powstawały na pustyniach, gdzie mnisi wiedli życie odosobnione i ascetyczne. Ojciec Kościoła, św. Augustyn, biskup Hippony, ułożył

regulę dla jednej z pierwszych instytucyj klasztor-
nych, noszących jego nazwisko. Rządziły się nią
później porozrzucane po świecie odrębne klasztory
Braci Pustelników św. Augustyna, nie mające
jednolitej organizacyi zakonnej, jaką mieli od
dawna Benedyktyni, Cystersi, Norbertanie i za-
kony żebrzące. To też papieże poczeli myśleć
w XIII. wieku o połączeniu pustelniczych mni-
chów w jeden uorganizowany zakon; a spełnienie
tego zamiaru jest dziełem papieża Aleksandra IV.,
który Eremitom nadał tę samą niemal organizację
i takie przywileje, jakich używały zakony że-
brzące. Dokonanie tej tak zwanej unii klasztornej
Braci Eremitów przypada na rok 1256. Dawni
anachoreci zaczęli odtąd zakładać klasztory po
miastach, i przy ascetycznym życiu oddawać się
i nauce; świecąc pobożnością, zyskują przyjaciół
na dworach królewskich. Została im nazwa pu-
stelników, choć nimi być przestali; chętnie wi-
dziani na dworach, powoływani na kaznodziejów
królewskich, odznaczali się uczonością teologiczną
i nieraz też zasiadali na katedrach uniwersytetów.
Wielu z tych zakonników zostało też uznanych
godnymi kanonizacyi lub beatyfikacyi; wyszli
z zakonu Braci Eremitów święci: Mikołaj z To-
lentynu, Tomasz a Villanuova i Jan a San Fa-
condo. W epoce, w której zjawili się w Krakowie
po raz pierwszy i osiedli przy kościele dla nich
zbudowanym św. Katarzyny, kwitły w bliskim
sąsiedztwie kraju dwa sławne klasztory tejże re-
guly, a to w Wiedniu i Pradze. W tem ostatniem
mieście siedzieli przy kościele św. Tomasza na
Małej Stronie, w pobliżu królewskiego grodu; do

Wiednia sprowadził ich w roku 1330 arcyksiążę Fryderyk Piękny w spełnieniu ślubu uczynionego w więzieniu w Trausnitz nad granicą czeską. Klasztor mieści się w pobliżu Burgu; w kościele tym Eremitów Augustyanów chowają serca monarchów austriackich. Klasztor wiedeński zapelnili w XIV. w. zakonnicy włoscy, ludzie uczeni, jak ów Gregorius de Ariminio, Tomasz z Argentino i Jordan, razem w jednym pochowani grobie. Henryk z Langensteinu był profesorem Uniwersytetu wiedeńskiego, Mikołaj Dingenspuel spowiednikiem cesarza Alberta II. i delegatem na soborze konstancyjskim. Niemniej i klasztor Braci Eremitów św. Augustyna w Pradze miał swoich uczonych teologów i bliskich dworu królewskiego. Kwitnęły tu nauki w XIV. wieku. Pomijając uczonego Augustyana, zmarłego w r. 1353 Jana z Lignicy i Mikołaja, dziekana Uniwersytetu praskiego, który urządził w r. 1347 wydział pierwszy teologiczny, — zwracamy uwagę na to, iż sławny kaznodzieja Karola IV. Konrad Waldhauser był Augustyaninem i karcił w swych kazaniach w Pradze ostro zdrożne Czechów obyczaje, nie przepuszczając samemu duchowieństwu, które o świętokradztwo oskarżał. Będą następnie w XV. wieku Augustyanie czescy gorliwymi szermierzami w walce z husytyzmem, co spowoduje wypędzenie mnichów z Pragi i spalenie ich klasztoru w r. 1420.

Stosunki zakonne łączą Polskę z Czechami od czasów niepamiętnych. Pierwsi Norbertanie i Norbertanki przyszli na Zwierzyniec z Pragi jeszcze w końcu XII. wieku. W XIII. wieku za-

witali do Krakowa Franciszkanie czescy; chronili się też tutaj zakonnicy czescy, już to laterańcy, już tak zwani u nas Marki czyli Bracia Najśw. Panny Maryi de Metri de urbe, w czasie wojen husyckich. Nie dziw, że i zakon Braci Pustelników św. Augustyna, osiadły w końcu XIV. stulecia w Kazimierzu pod Krakowem, zasilonym został przybyszami z Pragi. Łatwo to wytłómaczyć pokrewieństwem językowym między Czechami a Polakami. Podawano wprawdzie, że klasztor Augustyanów w Wieluniu założony został przez księcia Władysława Plwacza roku 1217, ale nam trudno się na to zgodzić, by mogło przyjść do tej fundacyi przed zaprowadzeniem unii augustyańskiej w roku 1256, a tem mniej, żeby stamtąd do Krakowa przybyć mieli nowi zakonnicy. Sprzeciwia się temu dokument króla Kazimierza Wielkiego, zachowany dotąd, który świadczy o sprowadzeniu Augustyanów św. Katarzyny z Pragi. Założone przez tego monarchę w r. 1353 miasto Kazimierz nie posiadało żadnego klasztoru; obśługi religijne nielicznego duchowieństwa parafialnego Skalki, św. Jakuba, oraz Bożego Ciała, nie zaspakajały potrzeb duchowych mieszkańców. Sława zakonu Augustyanów łatwo dotrzeć mogła do dworu Kazimierza W.; bliższe zapoznanie się z nim mógł ułatwić udział dworu cesarskiego Karola IV w weselu wnuczki polskiego monarchy w Krakowie w mięsopusty, właśnie tegoż samego r. 1363, kiedy nastąpiło sprowadzenie Augustyanów z Pragi na Kazimierz. Doradcą i pośrednikiem w tej sprawie przesiedlenia czeskich zakonników do Polski mógł być któryś ze Spytków

melsztyńskich. Stary Spicimir odwiedzał nieraz Pragę jako poseł królewski; a o synu tegoż, Jaśku z Melsztyna, wiadomo, że ufundował dla Augustyanów klasztor w swym rodzinnym Książu, i to wkrótce po wprowadzeniu ich na Kazimierz, wspólnie z chwilą, kiedy Kazimierz W., wedle Długosza, zakładał drugi klasztor tej reguły w Olkusu. Mogła pobudzić króla do sprowadzenia Augustyanów do Polski nadto okoliczność, że myślał właśnie wtedy także o utworzeniu uniwersytetu. O uczoności i biegłości w górnictwie jednego z zakonników augustyańskich, brata Grzegorza z Olkusza, jest wzmianka u Długosza; a późniejsi augustyańscy pisarze powiadają, że żył on około 1388 roku.

Nie znamy daty objęcia w posiadanie gruntów, darowanych Augustyanom przez Kazimierza Wielkiego dla wybudowania klasztoru i kościoła. W dokumencie oryginalnym Kazimierza Wielkiego, przechowanym w archiwum klasztorne, z datą 11 listopada r. 1363 (w dniu św. Marcina) niema wskazówki, czy otrzymali darowiznę jeszcze w Pradze, czy dopiero po przybyciu do Krakowa. Jestto, co prawda, drugi dokument w tej sprawie, gdyż, jak widać z jego treści, pierwszy oryginalny spłonął; ale nigdzie indziej nie znajdujemy śladu, iżby zakonnicy zamieszkiwali przedtem prowizorycznie jakieś drewniane budynki. Z aktu wspomnianego dowiadujemy się, że darowizna nastąpiła po wspólnej naradzie z baronami i w porozumieniu z przełożonymi zakonem i braćmi. Przełożonym czyli przeorem generalnym był podówczas Mateusz de Asculo, który

pozostawał na czele zakonu od r. 1358 do 1368, zatwierdzany w swej godności w Wiedniu r. 1362, a następnie w Siennie r. 1365. Pertraktacye króla z przeorem generalnym skończyły się przyjęciem gruntów i przybyciem zakonników z Pragi zapewne około roku, wskazanego dokumentem. Rozpoczęto budowę drewnianego klasztoru i kaplicy, jak to było w powszechnym zwyczaju średnio-wiecza przy fundowaniu klasztorów. Już w roku 1365, za przeorstwa Mikołaja z Bochni (więc Polaka), stanęła tymczasowa drewniana kaplica klasztorna pod wezwaniem św. Doroty z trzema ołtarzami: św. Doroty, Krzysztofa oraz Erazma i Zygmunta. Podaje nam o tem wiadomość przechowany również w archiwum klasztorne akt konsekracyi tej kaplicy, wystawiony przez Tomasza, sufragana krakowskiego, w dzień św. Szczepana r. 1365. Do budowy dzisiejszego kościoła musieli się zabrać też rażno król Kazimierz i Jaśko z Melsztyna, skoro, jak zobaczymy, w 15 lat po darowiznie gruntów, wznosiła się już na miejscu murowana część kościoła i krużganek klasztorny.

Nie doczekał się fundator aktu poświęcenia wystawionych przez siebie budynków; konsekracya odbyła się bowiem dopiero w roku 1378. Prof. Abraham odnalazł w aktach Dataryi papieskiej w Rzymie dokument z r. 1401, w którym papież Bonifacy IX. na prośby króla i miasta Krakowa zatwierdził fundacyę klasztoru zakonu Braci Eremitów św. Augustyna na Kazimierzu. Przytoczony jest w tym akcie dokument biskupa krakowskiego Jana Radlicy, zezwalającego na fun-

dacę z datą: „Cracoviae, feria tertia post festum S. Bartholomaei 1387“. Znajduje się w nim także wzmianka o sufraganie Wacławie, biskupie sareptyńskim. Nowo założony zakon odznaczał się surowością reguły i obyczaju zakonnego, którą następne wieki złagodziły. Ubierali się zakonnicy czarno, jak i dzisiaj, ale nosili brody, nie używali trzewików, chodzili boso lub w trepkach. Obszernymi kapturami u habitu zakrywali głowy, wychodząc na ulicę. Sypiali we wspólnej sali, w tak zwanym dormitarzu; bo cele osobne zaprowadzono dopiero w XVII. wieku. Nie było w klasztorze pieców, podobnie jak u Benedyktynów i Cystersów, z wyjątkiem w sali przeora klasztoru. Żadnemu z zakonników nie wolno było samemu zjawiać się na ulicach miasta. Dla tej surowości życia szanowano zakonników od św. Katarzyny i uciekano się do ich modlitw; czynili to zarówno panowie możni, jak lud miejski.

Nie brakło w XV. wieku w klasztorze kazimirskim uczonych i ascetów. Józef Szujski w rozprawie p. t.: „Statuta i matrykuły Wydziału teologicznego Uniw. Jagiellońskiego“, na podstawie rękopisu z r. 1521, wymienia kilku krakowskich Augustyanów, jako doktorów teologii, nauczających w tym wydziale. Byli nimi: brat Jan zakonu ś. Augustyna, „beatus Isajas a S. Catharina“ i brat Mateusz, przeor klasztoru na Kazimierzu. W aktach miasta Krakowa zachowała się lista zakonników z lat 1442, 1460 i 1463, z której się okazuje, że ilościowo przeważali wśród nich już wtedy Polacy. Spotykamy tu imiona takie, jak Andrzej Strzelec, kustosz, Mikołaj Mysz, podprze-

orzy, Grzegórz, polski kaznodzieja, Izajasz, św., teologii doktor, Paweł Czymberg, Stanisław, zakrystyan, Michał, prokurator. Przeorem, który urząd swój pełnił w owych czasach dożywotnio, był Piotr, tytułujący się w r. 1463 wikarym prowincyi polskiej. Z zasłużonemi imionami zakonników z późniejszych czasów będziemy się spotykać w dalszym ciągu.

Place w obrębie murów fortecnych miasta Kazimierza, jakie król oddał w posiadanie Eremitom, leżały w najbliższem sąsiedztwie wzgórza Skalki, uświęconego męczeństwem św. Stanisława. Czy grunta te były własnością królewską, wątpić należy, skoro znajdowały się w obrębie posiadłości miejskich. Uwagi godnem natomiast odrębnością swoją jest położenie dzisiejszego klasztoru w stosunku do kościoła. Budynek klasztorny stanął wbrew obyczajowi zachowanemu po stronie północnej kościoła, gdy zwykle budynki takie bywają umieszczane przy południowych ścianach. Odmianę tę spowodował kierunek murów miejskich, oddzielających ufortyfikowane wzgórze Skalki od odrębu miasta i kościółek św. Zofii z cmentarzykiem grzebalnym, stojący obok sadzawki św. Stanisława; kościół umieszczono nie po stronie murów, lecz po przeciwnej, a furta klasztorna znalazła się po stronie wschodniej. Pouczają nas o tem najstarsze wizerunki zabudowań na Skalce. Powrócimy jeszcze poniżej do tej kwestyi topograficznej.

II.

Podania o początku kościoła. Król Kazimierz W. i Jaśko łożą kosztą na budowę prezbiterium i klasztoru. Poświęcenie kaplicy drewnianej. Poświęcenie ukończonego prezbiterium. Zasługi panów z Brzezia około budowy. Nieszczęścia, jakim podlegał kościół. Ostateczna jego restauracya i oddanie służbie Bożej.

Leży to we właściwościach wyobraźni pobożnego ludu, że powstanie wspaniałych budowli kościelnych i klasztornych łączy z nadzwyczajnymi wypadkami, takimi mianowicie, które świadczą o tryumfie dobrego nad złem. Do wspaniałej budowy kościoła św. Katarzyny i klasztoru Braci Eremitów, do dzisiejszego dnia majestatem średnio-wiecznego piękna i rozmiarami uderzającej, przylgnęła legenda, że ją wystawił król Kazimierz Wielki w spełnieniu pokuty kościelnej za utopienie w Wiśle ks. Marcina Baryczki, wikaryusza katedralnego, co śmiał z rozkazu biskupa grozić kłatwą kościelną królowi, gdyby nie porzucił niemoralnego życia. „Kalendarz krakowski“ pierwszy z datą 13 Grudnia r. 1348 zapisał fakt tej zbrodni królewskiej, która zatem i budowę kościoła i klasztoru i sprowadzenie mnichów wyprzedziła o lat kilkanaście. Bielski nasz przedstawia już pod rokiem 1342 króla zakładającego kamień węgielny pod budowę kościoła i wrzucającego swój pierścień. Odnalezione ciało utopionego ks. Baryczki wedle tradycyi miało dostać pomieszczenie w grobach kościelnych, a podanie to stale dotąd utrzymuje się od czasów Pruszcza, choć ani śladu

takiego grobu nie wykryto. Miał Kazimierz W. niemało zatargów z biskupem Bodzantą o dziesięciny, ale spory te jeszcze przed rokiem 1363, tj. przed datą rozpoczęcia budowy kościoła św. Katarzyny zakończyły się szczęśliwie. Zgoda króla z biskupem została przywróconą w r. 1361 na dniu 6 Listopada, jak dowodzi treść dekretu Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego; akt wymieniony znajduje się w archiwum kapitulnem (przedruk w Kodeksie katedralnym, tom I). Chwila tego pojednania z przedstawicielami Kościoła, to był czas odpowiedni do ustanawiania fundacyi kościelnych. To też właśnie na rok 1363 przypada założenie kościoła św. Katarzyny. Do poniesienia kosztów budowy przyczynić się musieli i inni panowie polscy; Długosz podaje, że Jaśko z Melsztyna wyłożył na nią 300 marek. Król zajmował się fundacją: „*ex pia devotione per gratiam Dei nos instigante*“ z szacunku dla Augustyanów Eremitów, dających, jak pisze, żywy przykład życia religijnego, „*przez uszanowanie dla świętych dziewic Katarzyny i Małgorzaty, do których szczególne nabożeństwo mamy i wielbimy je*“ — słowa to dokumentu erekcyjnego, a raczej fundacyjnego, spisane przez notaryusza dworu królewskiego, kanonika wiślickiego, księdza Mikołaja Czecha (Bohemus).

I w rodzie Melsztyńskich jest ta cześć wielka dla św. Katarzyny: stary protoplasta rodu, Spicimir, ojciec wspomnianego Jaśka, jest fundatorem kościoła św. Katarzyny w rodzinnem gnieździe, we wsi Piaski Wielkie obok Stobnicy. Piękne gotyckie reszty wiekowej ozdobnej budowy tego kościoła mieliśmy sposobność oglądać na miejscu.

Imiona Katarzyny zdarzają się często między kobietami rodu Melsztyńskich. Cześć św. Katarzyny wzrosła i nabrała popularności w ciągu XIV w. a rozwinęła się najbujniej w drugiej połowie XV stulecia. Uczona córka cypryjskiego króla uchodziła poniekąd za uosobienie nauki w oczach średniowiecznych scholastyków kościelnych. Wedle „Złotej legendy“ była oblubienicą Chrystusa i figuralnie przedstawiała Kościół. Legenda o św. Katarzynie dostarczyła treści do wielu misteryów.

Kto nakreślił plan kościoła i klasztoru, o tem nie dochowała się pamięć; w każdym razie musiał to być jeden z budowniczych miejscowych, wyćwiczony w szkole krakowskiej, jak się zdają na to wskazywać pewne cechy konstrukcyi gmachu, rodzaj użytego materiału i nawet pewne subtelnosci w pojęciu form poszczególnych. Kamień użyty jest ten sam, którym posługiwał się kamieniarz katedry i kościoła Panny Maryi, a znaki kamieniarskie na ciosach są we wszystkich trzech budowlach jednakowe. Do czasów króla Kazimierza odnosi się tylko budowa prezbiteryum i sąsiedniego klasztornego krużganku; dowiadujemy się o tem z aktu konsekracyi z roku 1378, który wskazuje dokładnie, co należy uważać za część najdawniejszą, najwcześniej oddaną do użytku. „*Poświęciliśmy i dedykowaliśmy*“ — są słowa owego aktu — „*chór i wielki oltarz, zarówno jak cmentarz z krużgankiem klasztornym pod wezwaniem Narodzenia Pana Jezusa, śś. Katarzyny, Malgozaty i Augustyna.*“ Stojąca obok krużganku kaplica (św. Tomasza) ze sklepieniem na jednym filarze w pośrodku umieszczonym, nosi na klu-

czach sklepienia w napisie: „*Ca-si-mi-r*“ — wymowny dowód budowy z inicjatywy królewskiej.

Wznoszenie kościołów na kilka zawodów nie jest niczem wyjątkowem w budownictwie krakowskiem. Biskup Nankier rozpoczyna budowę prezbiteryum katedry 1320 r., a kończy Grot w r. 1346 poświęceniem wielkiego ołtarza; część tę oddają nabożeństwu, papież wyznacza odpusty, — podczas gdy nad nawą przodkową robota trwa dalej i dopiero w 18 lat później poświęca ją i oddaje kultowi arcybiskup Jarosław za biskupa Bodzanty. Na sklepieniu prezbiteryum widnieje herb Jana Grota, Rawicz, gdy na facyacie skończonej r. 1362: Poraj, herb Bodzanty. Tak samo miała się rzecz z kościołem Panny Maryi; prezbiteryum wraz z ołtarzem wielkim skończył Wierzynek w r. 1360, podczas gdy nawy przodkowe wzniesione zostały, staraniem rady miasta, dopiero w samym końcu XIV. stulecia. Prezbiteryum kościoła św. Katarzyny jest więc trzecią z porządku chronologicznego budową, wystawioną w mieście naszym w odcieniu gotycyzmu krakowskiego.

Jeżeli obok królewskiego imienia przywiązane jest do tej części budowli augustyańskich imię możnego pana Jaśka z Melsztyna, to stąd pochodzi, iż ród Melsztyńskich należał do dobrodziejów klasztoru w XV. wieku. Imię drugiego rodu takieżże zasługi, panów z Brzezia herbu Zadora, późniejszych Lanckorońskich, zapisało się w dziejach kościoła fundacją naw jego przodkowych i ślicznej kruchty południowej. Choćbyśmy nie posiadali tak wymownego dowodu, jak herby Zadora, wyrzeźbione na kluczach kościelnych nawy

bocznej, sąsiadującej z kruchtą, to już sama technika, owo tafLOWanie ścian po stronie zewnętrznej, subtelność profilów, zmyślność kamieniarza w stosowaniu profilów arkad do trzonu filarów przyściennych świadczą, że panowie z Brzezia użyli dobrego architekta, by na zakreślonym za czasów króla Kazimierza planie wznieść część przodkową kościoła. Zdaje się, że około roku 1399 kościół, ukończony i poświęcony przez biskupa Piotra Wysza z Radolina lub jego suffragana, do użytku pobożnych w całości oddanym został. Za prawdopodobieństwem tego domysłu przemawia treść aktu, przechowanego w archiwum klasztorne, mocą którego burmistrz miasta Kazimierza sprzedaje w r. 1399 zakonowi grunta, przylegające do klasztoru w kierunku murów miejskich, dla rozszerzenia klasztornego budynku. Otóż niewątpliwie nie podjętoby roboty około powiększenia klasztoru, gdyby sam kościół już wtedy ukończonym nie był.

W tej przybudowanej, w kierunku ku murom miasta, części klasztoru znajdujemy na sklepieniach gotyckich sieni przed refektarzem te same herby Zadora, subtelną ornamentację fryzową z XIV. wieku i rzeźbione głowy w miejscu kroksztynów. Fundatorowie przodkowych części kościoła, panowie z Brzezia, przyczynili się więc w dalszym ciągu i do rozszerzenia gmachów klasztornych. Jak Melsztyńscy, tak i ci panowie z Brzezia wzrosli łaską Kazimierza W., którego dworu się trzymali; nie dziw, że z bogaceni, łączyli się z intencjami królewskimi doprowadzenia budowy do końca. Dobrodziejem klasztoru był mianowicie Zbigniew z Brzezia, syn ojca te-

goż imienia, którego król wraz z dwoma braćmi Przedborzem i Pakosławem obdarzył w testamencie majątkiem Wodzisławiem i okolicznymi wsiami. Bliskie to sąsiedztwo rodzinnego majątku Brzezie pod Stopnicą. Pierwszym z rodu, który w r. 1410 przybrał nazwisko Lanckorońskich, otrzymawszy od Jagielly tenutę tego starostwa, był właśnie nasz Zbigniew, do owego czasu podpisujący się z Brzezia. Od r. 1417 piastował on urząd marszałka wielkiego koronnego; posiadał też olbrzymi majątek, który rozdzielił później między dwóch synów, Mikołaja i Jana. Dobroczyńca Braci Eremitów, zapragnął na starość zamieszkać w pobliżu kościoła i na gruncie klasztornym zbudował sobie domek, który po śmierci stał się własnością klasztorną. Przechowują dotąd Augustianie krakowscy akt, sporządzony przez Zbigniewa z Brzezia z żoną Anną z Zakrzowca „a. 1426 feria sexta post festum Conceptionis“, w którym wymieniona para małżeńska oświadcza, że pragnie oddać się na stare lata modlitwie i dlatego wznosi sobie dom na gruncie klasztornym między piekarnią a kaplicą Scibora (dziś oratorium zakonnic), zapisując go zarazem klasztorowi św. Katarzyny. Do zapisu tego dołączone jest nadto zobowiązanie dokończenia kaplicy, przez nich kiedyś fundowanej a później opustoszałej: tej mianowicie, która leżała przy krużganku i przez którą wchodzi się po schodach ku organom. Także synowie i wnukowie Zbigniewa, wierni tradycji rodzinnej, okazali się szczególniejszymi dobrodziejami klasztoru; oni to głównie wypełnili wnętrze kościoła swymi grobowymi pomnikami i cennymi dziełami sztuki.

Liczne katastrofy, jakim podlegał gmach kościelny, wymiotły zeń z czasem część skarbów, jakimi przez wieki upiększało się jego wnętrze. Pierwszym ciosem, który uderzył w klasztor, było niebywale w Polsce trzęsienie ziemi z r. 1443, wskutek którego spadło w kościele św. Katarzyny sklepienie i zniszczyło ołtarze i sprzęty. Posłuchajmy, co o tem pisze naoczny świadek w tak zwanym Kalendarzu Krakowskim: „Roku 1443 5 Czerwca o godzinie trzynastej, stało się wielkie drzenie ziemi w pośród strasznych grzmotów, tak że w mieście Krakowie wszystkie mury od trzęsienia jakby zwalić się miały i straszny sprawiały łoskot, a w wielu miejscach na murach i sklepieniach pokazały się niemałe szpary i pęknięcia, leciały cegły i kamienie. Przerażeni i ogłupieni tem niesłychanem, od wieków w Polsce niebywalem zjawiskiem mieszkańcy wypadali z domów na ulicę, pytając jeden drugiego, co czynić. Nie mogąc pojąć rzeczy ludzkim umysłem, upatrywali w niej dopust Boży i przewidywali przepowiednię czegoś złego. Wówczas to spadło sklepienie u św. Katarzyny.“ Zdaje się, że dachy na kościele pozostały, skoro, jak zobaczymy, nabożeństwo dalej odprawiano, chociaż sklepienie nowe wykończono zostało dopiero między r. 1503 a 1505, jak o tem świadczą rachunki klasztorne. Że obrzędy kościelne nie doznały przerwy, dowodzą tego i płyty nagrobkowe z lat 1461 i 1466, oraz obrazy cechowe, pochodzące z drugiej połowy XV. stulecia.

O wiele straszniejszym ciosem był pożar kościoła i klasztoru, który się zdarzył dnia 5 Maja roku 1556. Spłonął wtedy kościół św. Katarzyny

z klasztorem Augustyanów, spaliły się ołtarze i biblioteka, stopiły dzwony, a nawet sklepienie spadło. Prowincyał, oraz 6 zakonników w zakrystyi zginęło zaduszonych dymem. Wiadomości o spaleniu się zakonników, podanej przez Lateraneńca ks. Ranotowicza w zapiskach swych klasztornych, inne źródła i tradycya klasztorna nie stwierdzają. To pewna, że po roku tym kościół stał czas jakiś pustką; a data r. 1558, powtarzająca się dwukrotnie, wyryta na węgarach okien po zewnętrznej stronie prezbiteryum, jakoteż litera S wskazują, że wówczas rusztowania otaczały budowę ze względu na podjętą restauracyę ścian tak, że łatwy był dostęp dla tych, co się lubowali w napisach. Nawę zasklepiono 1562 r.

Jeszcze jednak wcześniej, na parę lat przed tym pożarem, inny żywioł przyniósł zniszczenie w kościele i klasztorze. Na jednym z kodeksów lwowskich znalazł uczony Kętrzyński zapiskę: *1534. Wylew Wisły zniósł most wielki, prowadzący na Kazimierz z Krakowa i trzy inne, oraz liczne szkody poczynił w Kazimierzu, w kościołach Bożego Ciała i św. Katarzyny. Takiego wylewu od stu lat nie pamiętano.* Jakiego to rodzaju były uszkodzenia, którym podległ nasz kościół, wyjaśnia zachowany akt. Dobrodziejką, ratującą klasztor tym razem, była dworzanka królowej, karlica Małgorzata, bawiąca na zamku u Elżbiety austriackiej, żony Zygmunta Augusta. Dała ona w roku 1540 fundusz na reparacyę filarów w kościele, naprawę posadzek i krużganków, *zniszczonych wylewem Wisły*, i to fundusz dość znaczny. Zdaje się, że szkody rychło naprawione zostały, bo są w zapiskach

klasztornych ślady kupna posadzki i użycia kamieniarzy. Ślady pożaru z r. 1556 nie tak łatwo jednak dały się zatrzeć. Zdaje się, że przez czas długi ociągano się z naprawą, bo znajdujemy o tem nawet wzmiankę w liście pisanym w r. 1603 przez prowincyała Jakóba Mojskiego do Zofii Jordanówny Zaliasowiczowej, stolnikowej krakowskiej. Żali się on, że od czasu pożaru nie się prawie nie robi w kościele klasztornym, że ledwie mógł rozpocząć budowę stalli od wielkiego ołtarza do kaplicy P. Piotra Jordana z jednej strony, a z drugiej aż do ołtarza „Jejmości.“

Po Mojskim opiekował się odbudową kościoła przeor Stanisław Starczowski, prowincyał zakonu od r. 1631 do 1634. Jemu to zawdzięcza klasztor wybudowanie refektarza i zaprowadzenie celi dla zakonników na piętrze; przypisują mu też wzniesienie wielkiego ołtarza. Chwali Starczowskiego Dryacki jako męża nauki wielbionego i zagranicą, a szczególnie na Węgrzech. Pobyt Szwedów na Kazimierzu nie przyniósł kościołowi szkody; skarbiec kościelny uwiózł za granicę przeor Ojciec Narcyz. Zmusiły go do powrotu listy apostolskie, wzywające do wydania kosztowności dla poratowania skarbu koronnego (Annales Temberskiego). W r. 1627 prowincyał Józef Senecyus (Siennicki) odbudował bibliotekę, jak o tem świadczył napis na tablicy; spłonęła ona w r. 1638. Ostatni cios, jaki uderzył w Kazimierzowską budowę kościoła klasztornego, spowodowało ponowne trzęsienie ziemi z dnia 3 Grudnia 1786 r. Z powodu rysów, zauważonych na sklepieniu nawy głównej i rozpadania się murów magistralnych zamknięto ko-

ściół, a nabożeństwo przeniesiono do krużganków klasztornych.

Taki stan rzeczy zastali obejmujący Kraków w r. 1796 Austriacy; wzięli oni w posiadanie kościół na to, aby zamienić wewnątrz jego na magazyn wojskowy, na skład siana i słomy, nie naruszając jednak ołtarza i nagrobków. Pamiętamy te czasy, kiedy kościół przedstawiał widok zniszczenia i ruiny: odpadające zewsząd otynkowania, otwory w filarach poczynione dla belek, podtrzymujących piętra magazynowe, brak sklepienia i dachy, grożące zawaleniem, smutnie świadczyły o nastaniu innych, gorszych czasów. Tak wyglądało wewnątrz do roku 1852, w którym Augustyanie powzięli zamiar odrestaurowania kościoła. Ale przed tym czasem mało już brakowało do tego, żeby starożytna budowla nie zeszła z powierzchni ziemi. Senat Rzeczypospolitej krakowskiej w roku 1827 zaproponował Augustyanom opuszczenie klasztoru, a przeniesienie się do budynku po zniesionym zakonie Marków; kościół św. Katarzyny zaś był skazany na zburzenie doszczętne. Dopiero sejm w r. 1833 obmyślił fundusz na reperację dachów i sygnaturki. Przeprowadzono tę robotę — ale wewnątrz żadnym napraw nie dokonano. A jeśli dzisiaj, dzięki Bogu, wewnątrz to kościoła przedstawia się pięknie z temi resztami zabytków, które prawie cudem się dochowały, a nadają mu znaczenie ważne w zbiorze pamiątek miasta, — zasługa to Braci Eremitów św. Augustyna, zamieszkujących klasztor, i ich przełożonego ś. p. Bonawentury Święczaka.

III.

Reszty dawniejszych zabytków. Ofiarność panów możnych i mieszczan dla klasztoru. Stosunki ich z Augustyanami u św. Katarzyny. Zapisy majątków i czynszów na rzecz klasztoru; jałmużny i ofiary na nabożeństwa. Stosunek z Wieliczką i jej kopalniami soli.

Gdyby nie ognie pożarów, walenie się sklepień kościelnych, wywołane wyjątkowemi w Polsce trzęsieniami ziemi, gdyby nie zmienność pojęć o sztuce, zacierająca dawne, a wprowadzająca nowe — nie zawsze szczęśliwe — pomysły artystyczne, cóżto za skarby sztuki z przeszłości, z najpiękniejszej doby średniowiecza i odrodzenia mogłoby nam było zachować wspaniale wewnątrz klasztornej świątyni św. Katarzyny! Dzisiaj jeszcze, gdy ściany jego, ogołoczone z pierwotnej polichromii, i zwyczajne bezbarwne szyby, zastępujące malownicze obrazki świętych, owe na oknach ustalone mistyczne karty księgi wierzeń, rażą pustką i zbytnią prostotą, gdy urok, jaki dawny blask surowego zakonu Eremitów, obsługujących liczne pokolenia, przeminął bezpowrotnie, gdy kościół przestał w noc ciemną błyszczeć światłem i rozbrzmiewać się śpiewem zakonników, — ta reszta pozostałych zabytków sztuki i pamiątek szczęśliwie zachowanych, budzi żywy interes miłośników dziejów Krakowa i Kościoła polskiego i ożywia wspomnienia o dawnej świetności. Akta klasztorne, tradycya miejscowa, legendy pobożne, pozwolą nam wyjaśnić i to, o czem pomniki milczą: wydobyć na jaw dowody tej gorącej pobożności polskiego spo-

leczeństwa, która się wyrażała w ofiarności wszelkich stanów dla zakonników i kościoła. Mówią te świadectwa o królach naszych, ich małżonkach i dworzanach przynoszących zapisy dla klasztoru, o rodach Melsztyńskich, panów z Brzezia, późniejszych Lanckorońskich, Jordanów z Zakliczyna, Szafranców z Pieskowej Skały, Gniewoszków z Dalewic, Machny księżnej Zatorskiej i tylu innych, stanowiących fundacye na rzecz Eremitów, składających tu głowy do wiecznego spoczynku i polecających pamięci kościoła zmarłych przodków swoich. Przypominają one dalej nazwiska mieszczan, co składali ofiary w czynszach i kapitałach, wyliczają cechy rybaków, szyprów, piekarzy, co odbywali tutaj nabożeństwa przed swoimi ołtarzami. Widać z nich także, że do cudownych obrazów w kościele nieraz ciągnęły tłumy i na krążgankach klasztornych szukały pociech w czasie wielkich klęsk i niebezpieczeństw; a dumni panowie z Melsztyna i Lanckorony częstymi bywali uczestnikami nabożeństw oraz gośćmi klasztoru.

Dziedzice Melsztyna, Zakliczyna, Tarnowa, Bobowy i innych posiadłości Podgórze karpackiego, odwiedzali wielokrotnie Kraków, stosunki z stolicą utrzymywali ciągle. Droga z ich dóbr wiodła przez Kazimierz; mijali Wilgę, jadąc od Skawiny i mostem na Wisłę u Stradomia dostawali się do miasta. Ale gdy wody Wisły wezbrały lub lód puszczał i komunikacya doznała przerwy, zmuszeni byli zatrzymywać się w Kazimierzu, a wówczas klasztor św. Katarzyny otwierał swe gościnne podwoje i przyjmował na nocleg ludzi i konie: oby-

czaj, który się w klasztorach polskich zakonów żebrzących przechował do dni dzisiejszych. To też nie dziwi nas zapiska, znaleziona w księgach miejskich Kazimierza pod r. 1391, o pobycie królowej Jadwigi w klasztorze u św. Katarzyny: „daliśmy — piszą rajcy miasta — za siano i owies, kiedy królowa pozostawała w gościnie w klasztorze św. Katarzyny, 1 grzywnę i 8 groszy.“ Królowa Jadwiga w istocie często z Krakowa jeździła do Niepołomic i Dobczyc. Jedni Jordanowie posiadali na Kazimierzu swój pałac, który jednak w końcu XVI. wieku sprzedali żydom, jak donosi ks. Rantowicz. Jestto ten piękny dom ze śladami wielkich renesansowych okien, który stoi w pobliżu starej synagogi w ulicy żydowskiej, a do którego Eustachy Ekielski przyczepił podanie o gmachu uniwersyteckim na Kazimierzu. Byli ci Jordanie także wielkimi dobrodziejami klasztoru.

Dochody, jakich używał klasztor, płynęły z gruntów, domów w mieście, w końcu z kopalni soli w Wieliczce i wsi własnej Wróblowic; ale prócz tych, że tak powiemy stałych, posiadał on i niestałe dochody, jako zakon żebrzący, z kwesty, z jałmużn jednorazowych oraz z ofiar za nabożeństwa i pogrzeby wielkich panów. Znajduje się dotąd w archiwum klasztorne przeszło 150 dokumentów donacyjnych. Najstarsze odnoszą się do darowizny gruntów poczynionych w latach 1387 i 1394 przez króla Władysława Jagiellę, a mianowicie przedmiotem ich są błonia kazimirskie i na Lasocie. — Gniewosz z Dalewic i jego żona Elżbieta darowują w r. 1420 łąkę na drodze między Wieliczką a miastem Krakowem. Nie zapominają

o Eremitach i synowie Zbigniewa z Brzezia, o którym wspominaliśmy jako o fundatorze naw przodkowych kościoła, Mikołaj i Jan; oddali oni na własność księży Augustyanów u św. Katarzyny w r. 1427 wieś Wróblowice. Nagrobek żony tego Mikołaja, Felicyi, zachował się do dnia dzisiejszego. Pod rokiem 1458 spotykamy się z darowizną wyspy, na Wiśle położonej, między zamkiem a Skalką, z ręki Mikołaja Lanckorońskiego. Wyspę tę otrzymał on r. 1450 w darze od króla Jagielly. Jeszcze w r. 1396 nadał tenże król Jagiello mincemajstrowi Mikołajowi Bochnerowi w nagrodę za usługi wieczne prawo do czterech górników wielickich, z dodatkiem, że gdyby brakło soli w darowanym szachcie, podkomorzy krakowski ma wyznaczyć górnikom nowy szyb. Przywilej ten przeszedł następnie testamentem Michała Czyrli, wójta wielickiego, na własność klasztoru. Później jeszcze, w r. 1508 Machna, żona Kazimierza, księcia zatorskiego, urodzona z mieszczyki krakowskiej Barbary Rokemberg, zapisała fundusz na uposażenie swego ołtarza, przy którym chciała być pochowaną. Malarz Joachim malował do tego ołtarza obrazy itp. Nie będziemy wymieniać innych donacyj panów i mieszczan z XV i XVI wieku. Przeważnie były to darowizny czynszów z domów i włości lub dochodów z gruntów. W aktach miejskich Krakowa spotyka się dowody pewnej zamożności klasztoru. Zakupują zakonnicy w latach 1460 i następnych czynsze od miasta, składając kapitały; wykupują je jednak dosyć prędko. Jednorazowe wsparcia, jałmużny, fundusze na nabożeństwa żałobne, nawet datki na lepszy wikt

i piwo w czasie odpustów wykazane są z uznania godną starannością w księgach dochodów i rozchodów, przynoszących wiele szczegółów do historii obyczajów współczesnych. Nie bez zajęcia czyta się takie zapiski, jak następujące: że w r. 1502 dał Mikołaj Lanckoroński pewną sumę na dwie wotywy o św. Janie Jahuźniku, że tenże złożył tytułem jałuźny zakonnikom w r. 1506 32 fl., co z poprzednimi datkami czyniło 100 fl., że w roku 1507 dał znowu na podobną wotywę a w czasie odpustu wypłacił braciom na kolację 2 fl. Siostra pana Przeclawa Ligięzina wniosła za duszę brata fundusz na tricesimę, to jest 30 mszy żałobnych. W Styczniu r. 1522 odbył się pogrzeb Mikołaja Jordana, kasztelana wojnickiego. Królowa Bona ustanowiła r. 1524 fundusz na nabożeństwo za duszę Jana Bonara, wielkorządcy. Barbara Fogelweder darowała 30 fl. na cele budowlane; w r. 1526 odbywało się w kościele nabożeństwo za zmarłego wówczas króla węgierskiego; w roku 1527 pochowano w kościele dra Stanisława Skawinkę, kaznodzieję katedralnego, doktora teologii. — Poprzestajemy na tych kilku zapiskach, malujących stosunek zakonników do dworu, panów możnych i mieszczan, zachęcając do dokładnego przejrzania zapisek innych ksiąg i do ogłoszenia ich drukiem. Rzucają one światło i na zajęcia zakonników, okazując, że jeszcze w XVI wieku zajmowali się oni przepisywaniem ksiąg. Wyrabiano w klasztorze pergamin; w roku 1524 brat Jan otrzymał na kosztą sporządzenia księgi śpiewów, t. z. Graduału, pewną sumę. Ra-

chunki prowadzone są po łacinie; polski język występuje r. 1594, ale na krótko, z powodu opozycji generałów zakonu włoskiego pochodzenia.

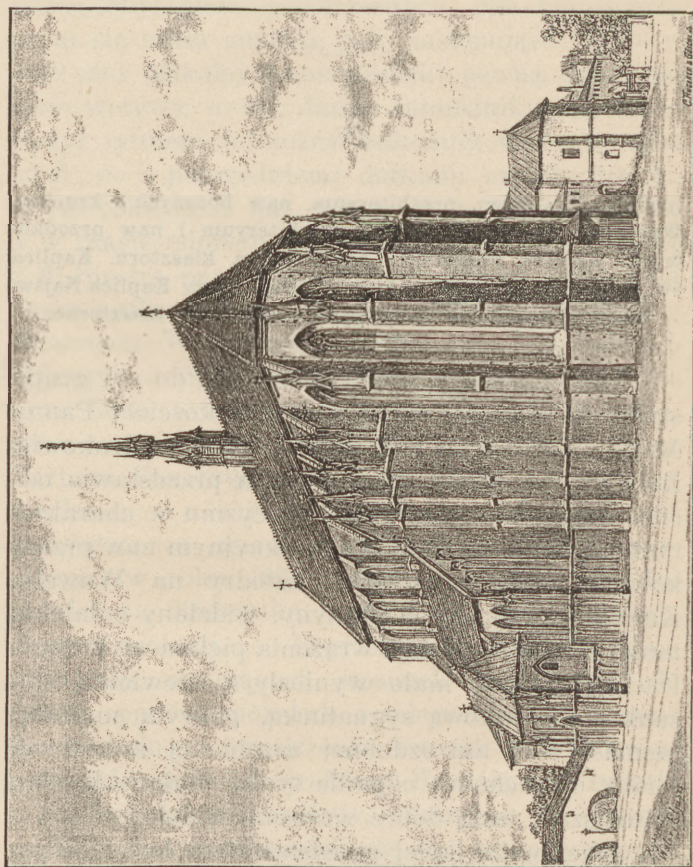
IV.

Architektura zewn. prezbiterium, naw bocznych i kruchty. Wnętrze kościoła, sklepienia, prezbiterium i naw przodkowych. Kaplica węgierska. Architektura klasztoru. Kaplica św. Moniki, krużganek, zakrystya, kapitułarz. Kaplica Najśw. Panny Pocieszenia. Późniejsze przybudowy klasztorne.

Kościół św. Katarzyny należy do tej grupy stylowej, w której skład wchodzi kościoły Panny Maryi, Dominikanów i Bożego Ciała w Krakowie. Budowa wszystkich tych świątyń przedstawia odcień ceglano-kamiennego gotycyzmu z charakterystycznym systemem konstrukcyjnym naw przodkowych wedle prototypu katedry na Wawelu. Kościół jednak św. Katarzyny, widziany z daleka, mniej od tamtych daje wrażenia piękna stylowego. Dach jego jest mało wyniosły z niewielką stosunkowo barokową sygnaturką, pokrytą miedzią; niemasz wież ani ozdobnej zazębionej szczytowej ściany od zachodu; odpadłe tynki ceglanych ścian zmniejszają tutaj dobre wrażenie widoku.

Nierównie lepiej przedstawia się kościół z pobliska. Imponujący rozmiarami, nęci spojrzenie ku swemu prezbiterium ceglanemu, gęsto opiętemu szkarpami, strzelającymi w górę pięknymi ciosowymi pinaklami, przypominającymi podobne z ko-

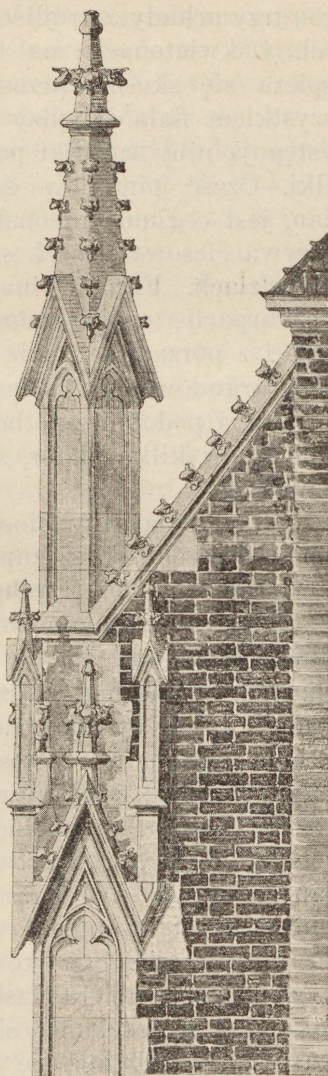
ściola Panny Maryi, a może nawet szlachetniejszymi w swej prostocie; ściany nawy bocznej



Widok kościoła podług Essenweina.

i wielka krucha, wprowadzająca do wnętrza, mogłyby uchodzić za wzór kamiennej gotyckiej architektury, nieprześcigniony gdzieindziej w Polsce.

Prezbiterium to zbudowane z cegły wielkich rozmiarów, w układzie polskim, starannie testowane, zamknięte jest od wschodu pięciu ścianami dwunastoboku, gdy u Panny Maryi tworzą zamknięcie trzy boki ośmiokąta, wskutek tego u św. Katarzyny musiałoby się znajdować u prezbiterium 14 szkarp to jest o dwie więcej niż u P. Maryi, gdyby sąsiedztwo klasztoru nie spowodowało braku kilku od strony północnej. Szkarpy nie są ustępowe; zachowały całą swą sztywność, dziwnie wdzięcznie wydłużają się kamiennymi swymi pinaklami wyraziście rysującymi się na tle nieba sylwetami swoich strzępiń. Od ceglanego trzonu szkarp oddziela pinakle kapnik, z którego w przedłużeniu ścian szkarpowych wyrastają obejmujące go z trzech



Dopelniony pinakiel szkarpy.

stron trzy arkady z trójliściem i frontonami o żabkach i kwiatonach; na tej szerokiej podstawie wspiera się skośnie przestawiona i górująca nad wszystkim fiala. Między podstawą a kwiatonem występują niby łączniki pośredniczące drobniejsze fialki. Część pinakłów szkarpowych, najbliższa ścian, jest ceglana, nieotafLOWANA ciosem; a całość pokrywa ciosowy daszek szkarpowy z żabkami na krawędziach. Forma pinakli powtarza się stale w szkarpach; pewną odmianę dają tylko drugi i trzeci z porządku, gdzie w miejsce jednej framugi arkadowej na ścianie frontowej są dwie mniejsze, i podobnież po bokach, — a każdy z obu łamie się w kilka piąter, zanim przejdzie w fialę ostateczną.

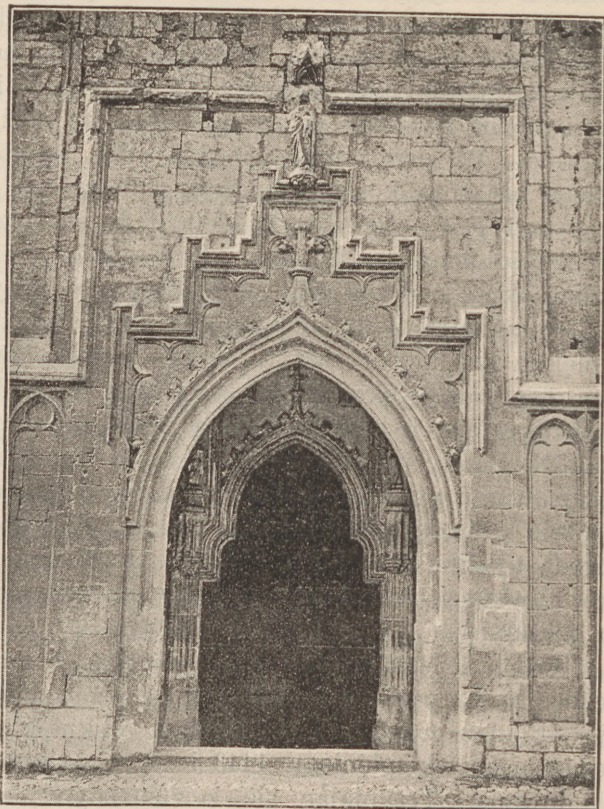
Okna mają glyfy ciosowe gładkie o rozmiarach w szerokości szcZuplejszych, niż u Panny Maryi, ale również trzechpolowe; w maswerkach przeważają formy płomieniste, w kołach lub trójkątach łukowych, jak w tamtym kościele; ale układ ich w każdym z dziewięciu okien jest odmienny. Jeżeli system budowy prezbiteryum odpowiada systemowi zastosowanemu w głównym naszym kościele farnym w mieście, to nawy boczne i kruchta posługują się techniką, użytą w kościele katedralnym, to jest tafLOWaniem kamiennem ścian ceglanych. W tem samym jest wskazówka, że inny architekt musiał budować część kapłańską, inny części przodkowe kościoła. Ścianę tu nawy bocznej ubiera laskowanie, związane arkadkami i trójliściami; silne, pinaklami zdobne szkarpy przedstawiają się imponująco, mimo zna-



cznego zniszczenia, które dopomina się restauracyi. Dawniej uważaliśmy to laskowanie za charakterystyczną właściwość budowli z XV wieku; tymczasem w niniejszym gmachu odnosi się ono do końca XIV stulecia jako dzieła architekta fundatorów Lanekoronńskich. Na XIV stulecie wskazują i znaki kamieniarskie, widoczne na każdym z ciosów, i pewna swoboda w posługiwaniu się rzeźbą figuralną. W urządzeniu otworów dla światła, odbiega też nawa kościoła boczna, południowa, od znanych typów, skoro w każdym polu sklepieniem znajdujemy tu po dwa obok siebie umieszczone okna, podczas gdy w pokrewnych zabytkach występują tylko pojedyncze okna. Szkoda, że piękna kruchta u szczytu swego została nadniszczoną, może wskutek pożaru z roku 1556. Do ozdób figuralnych kruchty należą: uszkodzony posążek N. Panny po stronie frontowej i dwie rzeźbione twarze na szkarpie narożnej, wypełniające trójliście wnęków pinaklowych. Jedną z tych głów z brodą uważamy za portret architekta, drugą za przedstawiającą zakonnika, prawdopodobnie przeora klasztoru.

Kruchta jest organicznie związana z nawą boczną. Nawa środkowa, widziana z zewnątrz, okazuje układem cegieł, że ucierpiała wskutek zapadnięcia się sklepienia r. 1443 i na nowo została odbudowana. Trzymając się zewnętrznych cech kościoła, zwracamy uwagę na jedną jeszcze charakterystyczną jego właściwość: a mianowicie na skrzywienie jego osi, widoczne na gzymsie koronującym, złamanym przy szkarpie tęczy, w czem jeden dowód więcej, iż kościół stanął na dwa za-

wody. Oś naw przodkowych nachyla się ku południowi pod bardzo rozwartym kątem. Wspomniana wyżej szkarpa była też doprowadzoną do



Widok części kruchty.

ziemi i miała pierwotnie gzyms na wysokości podstawy pinakli innych szkarp prezbiterium; później, gdy przystąpiono do budowania części

przodkowych kościoła, najwyraźniej gzyms ten skuto, aby przeprowadzić połączenie ze ścianą nawy bocznej. Rysa pionowa uwydatnia kształt dawnej szkarpy, wznoszącej się przy swobodnie stojącym prezbiteryum.

Wnętrze, оголоcone z ołtarzy przy filarach, patrzącemu w głąb ku Wielkiemu Ołtarzowi daje poznać całą piękność architektonicznego rozkładu kościoła w stylu odcienia krakowskiego z XIV w.; pod tym względem wnętrze to stoi wyżej od wszystkich innych pokrewnych mu kościołów w Krakowie. Sklepienie gwiaździste prezbiteryum nie jest zabytkiem z czasów Kazimierzowskich, lecz pochodzi z roku 1505. Wzniósł je „murator“ Hanusz, wspomniany w rachunkach klasztornych. Kształt i układ onego przypomina sklepienie, jakie roku 1442 wybudował Czypsar w kościele Panny Maryi, także w miejsce innego dawniejszego. W sklepieniu św. Katarzyny zachowały się profile pierwotnych dynstów; znajdują się one w niezgodzie z późniejszymi żebrami, ponieważ pierwotne żebrowanie było zwykłym krzyżowem. Zebra przyścienne pozostały dawne. Co oznaczają owe tarcze z czarną rzeźbioną głową wołu na czerwonym polu, umieszczone na siedmiu zwornikach tego sklepienia? Czy są to Wieniawy? do kogo należą? oto pytania dotąd niewyjaśnione. Nasuwa się sam przez się domysł, że stanowią one odznaki jakiegoś fundatora z początku wieku XVI, któryłożył koszta na budowę sklepienia. Ale księga dochodów i wydatków klasztornych z lat 1502 do 1508, w której wykazane są imiona składkujących na cele restauracyi kościoła, nie

wymienia żadnego wybitnego dobrodzieja, pieczętującego się Wieniawą. Datek na budowę sklepienia wniósł dwór królewski przez ręce jałmużnika X. Jakobella i Sieprawskiego; przyczyniła się ofiarą także matka króla Aleksandra Elżbieta i znany dr Regula, dalej panowie Jordanowie, Lanckorońscy, Przypkowski, jak stwierdza w swych zapiskach prokurator klasztorny z czasów przeora Bernarda, wikarego generalnego prowincyi. I później jeszcze, r. 1507, król Zygmunt składał fundusz „*pro testitudine*“. Zanotowano nadto wydatek na cieślę, stawiającego rusztowanie; kupowano kamień z Dobczyc i płacono kowalowi Miklaszowi z Kazimierza za ankry, użyte do sklepienia. W zapiskach powtarza się też często nazwisko Hanusza „muratora“.

Sklepienie gotyckie przodkowej nawy, żebro-
wane krzyżowo, pięciopółowe, nie jest kamienne,
tylko naśladowane w drzewie dosyć zręcznie,
a otynkowane w czasie dopiero ostatniej restau-
racji w roku 1854 pod okiem architekta Karola
Kremera. Rozchylenie ścian magistralnych unie-
możliwiło wymurowanie sklepienia rzeczywistego.
Gorsza rzecz, że po uszkodzeniu ścian tych, spo-
wodowanym prawdopodobnie jeszcze w roku 1443
przez wiadome trzęsienie ziemi, wprowadzono
w miejsce dynstów, ciągnących się po filarach aż
do sklepienia, płaskie fale na wysokości arkad,
wskutek czego zatracono pierwotną intencję zwi-
ązania żeber ze ścianami. Sklepienia naw bocznych
przedstawiają jedyne części budowli niezniszczone
ani trzęsieniami ziemi, ani pożarami, lecz zachowane
w pierwotnym stanie wraz z swymi kluczami

i herbami Zadora. Zwykle to krzyżowe żebrowanie gotyckie, rodzące się u filarów z jednego szpicu, a u ścian przechodzące w oryginalne dynsty, niby wiązki wałków, szukających podstawy u poziomego gzymsu, który się znajduje na wysokości stolnic okien. Raz jeden tylko u węgła nawy wiązkę taką przerywa mały posażek, osłoniony baldaszkiem, podczas gdy podstawa jego przeradza się w roślinny kapitel dynstowy. Nawa boczna lewa nie ma takich subtelnych szczegółów; w ścianie jej, dotykającej krużganku, brak okien zupełnie, a w części, bliższej facyaty, znajdujemy po jednym w każdym polu sklepiennem. Architekt



Monogram
architekta.

naw przodkowych kościoła zaznaczył się monogramem, pomieszczonym na obramionej tarczy nad wejściem. Monogram składa się z belki pionowej, górami załamanej w formie haka, a u dołu opatrzonej ramieniem poziomem, które tworzy krzyż; w połowie wysokości belki dodane jest jedno ra-

mię poprzeczne. Zwracamy uwagę na jedną jeszcze drobną okoliczność, która wskazuje na jakiś związek między kamieniarzem kościoła św. Katarzyny a lapicydą kościoła Panny Maryi. Jak wiadomo, glify ciosowe w oknach prezbiterium u Panny Maryi są gładkie, o ile biegną pionowo, natomiast przy zwarciu się ostrołukowem są oprowfilowane. Członek, zwany gruszką, powinienby w takich glifach znajdować się na przedłużeniu występującej naprzód krawędzi u pionowych węgarów; ponieważ węgar ten jest płaskim, kamieniarz zawiesił gruszkę profilu na drobnym krok-

sztynku. Jest to dowcip kamieniarza, który w ten sposób umożliwił sobie użycie na ościeże okien cieńszych sztuk kamieni, umieszczając grubsze tylko w zwarciu ostrołuku dla wyprowadzenia profilów. W kościele św. Katarzyny znalazł zastosowanie ten sam sposób budowy w filarze przyściennym tuż obok wejścia do kaplicy zakonnej w nawie prawej. Zapewne dla brak uodpowiedniego kamienia połączył robotnik dwie ściany filaru wielokątnego w jedną, a gdy mu brakło grzbietu dla wyprowadzenia gruszek profilowania arkady, pomieścił je również na występujących kroksztynkach; jeden z tychże ma kształt główki męskiej, drugi przedstawia bryłę geometryczną. Drobnym ten szczegół rzuca światło na proceder, wspólnie właściwy kamieniarzom, zajętym przy obu kościołach; różnica lat kilkunastu w czasie wykonania jednego i drugiego zabytku architektonicznego nie staje na przeszkodzie prawdopodobieństwu, iż robotnicy, czynni przy obu budowlach, wyszli z jednej szkoły kamieniarskiej.

W przedłużeniu prawej nawy bocznej ku zachodowi spotykamy arkadę z glifami skośnymi, otwierającą wstęp do kaplicy gotyckiej, dziś zakonnej Augustyjanek. Jest to budowa kwadratowa; sklepienie jej gotyckie spoczywa na stojącym w pośrodku ośmiobocznym filarze, na którym łączą się z sobą żebra krzyżowe. Całość możnaby podać za typ architektury XIV wieku, — tej szkoły budowlanej, która używała kamienia dzikiego i ciosanego do wykonania konstrukcyi. Występuje ta kaplica na zewnątrz od facyaty i ściany nawy bocznej; szkarp nie ma zupełnie w prze-

ciwieństwie do silnie występujących tego rodzaju motywów w nawie bocznej. Zakonnice Augustyanki weszły w jej posiadanie w zeszłym dopiero stuleciu; dla połączenia kaplicy z klasztorkiem wzniesiono naówczas ów ganek kryty, na arkadach oparty i wyprowadzony w poprzek ulicy, który zwraca uwagę każdego idącego na Skalkę. Co to była za kaplica, kto ją wystawił, długi czas było kwestyą niewyjaśnioną. Autor Opisu kościołów krakowskich z r. 1603, wyliczając kaplice, przy kościele wówczas istniejące, wymienia jedną węgierską i dodaje, że leży w niej Przeclaw, starosta spiski, a podobno i wojewoda siedmiogrodzki, a zaznaczając, że za jego czasów znajdowała się ona w stanie zaniedbania, wskutek braku funduszków na utrzymanie jej w dobrym stanie. Kto był ten Przeclaw, skąd nazwa węgierskiej, tłómaczy nam zapiska w księdze rachunków klasztornych z roku 1508 i Herbarz Paprockiego. Ten ostatni wspomina, że w kościele św. Katarzyny miał grób swój zmarły w r. 1474 Przeclaw Dmościcki, starosta spiski, herbu Ostoja; w rachunkach zaś jest wzmianka o testamencie „Przeclai de Dmoszyc, capitanei Lubovlensis et Seubussiensis“ z zapisem dla klasztoru w kwocie 1200 zł. W r. 1508 siostra jego, Ligęzina, dała fundusz na tak zwaną tricesimę za duszę zmarłego brata. W roku 1512 Elżbieta z Dmoszyc, wdowa po Piotrze Kmicie, zapisała czynsz na kaplicę w kościele. Wobec tych wszystkich danych można śmiało postawić twierdzenie, że mamy tu do czynienia z kaplicą rodową Dmościckich; a nazwa węgierskiej da się wytłómaczyć stanowiskiem urzędowem fundatora

w ziemi spiskiej. Ponadto zachowała się dotychczas jeszcze w kościele płyta nagrobkowa pochodząca z r. 1461, a poświęcona pamięci jednego z panów węgierskich z Oedenburga (miasta, leżącego niedaleko Preszburga); nie znajduje się ona obecnie w kaplicy, ale dawniej mogła się w niej znajdować, — a w takim razie zupełnie już byłaby zrozumiałą nazwa: węgierskiej. Wielki dygnitarz kościelny, kardynał Zbigniew Oleśnicki, pozostawił po sobie pamiątkę, dotykalny dowód opieki nad zniszczonym wskutek trzęsienia ziemi r. 1443 kościołem, odbudowawszy sklepienie we wspaniałej gotyckiej kruchcie, o której zewnętrznej części już była mowa. Świadczy o tym pietyzmie herb Oleśnickiego Dębno, powtarzający się na pięciu kluczach sklepiennych, z których główny uwieńczony jest nadto kapeluszem kardynalskim, wykutym w kamieniu. Układ żeber gwiaździsty; grube ich profile, właściwe budowom z XV wieku, nie dorównują subtelnością i starannością wykonania innym analogicznym częściom sklepienia, pochodzącym z końca XIV wieku. Do restauracyi sklepienia przyszło — jak wnosić można z wprowadzonego jako ornament kapelusza kardynalskiego — po roku 1449. Czy górna część wspaniałego portalu, wprowadzającego z kruchty do nawy bocznej, przynależy także do Oleśnickiego, to kwestya otwarta; przemawiają za możliwością takiego pochodzenia pewne cechy architektoniczne i poniekąd brak związku organicznego z dolną częścią portalu, reprodukującą zewnętrzne motywa kruchty.

Nie możemy tu w końcu pominąć powtarzanej niejednokrotnie od r. 1854 opinii, jakoby zamiarem

budowniczego z XIV wieku było wprowadzenie dwu prezbiteriów, wschodniego i zachodniego, jak to zdarzało się w romańskich kościołach; posługiwano się tem przypuszczeniem dla wytłumaczenia, dla czego kruchta i jedyne wejście do kościoła znajdują się po stronie południowej. Domysł to autora broszury o kościele, w r. 1855 drukowanej, ale domysł nieuzasadniony, któremu stanowczo przeczymy na podstawie topograficznych właściwości terenu; po prostu nie było tam miejsca na wehód od zachodu, a zresztą droga na Skalkę wskazywała, gdzie główne wejście wypadło z konieczności pomieścić.

A teraz przechodzimy z kolei do rozpatrzenia się w architektonicznej stronie klasztoru. Mało jest budynków klasztornych w Polsce, któreby powstały i wybudowane zostały wedle jednolitego z góry nakreślonego planu równocześnie z kościołem, i których krużganki zachowałyby typ architektury, zgodny z typem budowy kościoła. Ten rzadki wypadek zachodzi jednak właśnie w zabudowaniach klasztornych braci Eremitów św. Augustyna w Krakowie. Krużganek dolny klasztoru, lokalności, przylegające do t. zw. furty, w rzeczywistości przedstawiają nader piękny typ architektoniczny z XIV w., a więc starszy, niż zachowane dotąd gotyckie krużganki klasztorów franciszkańskiego i dominikańskiego w mieście Krakowie. W krużgankach u św. Katarzyny przeprowadzony jest organicznie związek sklepienia ze ścianami, dynstami przyściennymi i framugami o rozczłonkowanych w ustępy węgarach, co ułatwiło doprowadzenie światła poprzez okna, w szczupłej gru-

bości muru pomieszczone. Sklepienia podtrzymywane są szkarpami, widocznymi w środkowym dziedzińcyku, tak zwanym wirydarzu. Dodać wypada, że żaden z innych krużganków klasztornych prócz naszego od św. Katarzyny, nie posiada kamiennej ławy, biegnącej u ścian okiennych, a organicznie związanej z podstawami dynstów do posadzki dochodzącymi. Długość ramion krużganku, równoodległych od osi kościoła, wynosi około 32 metrów; dwa drugie ramiona, do tamtych prostopadle, mierzą 28·40 metrów przy szerokości 6·15 metrów od ściany do ściany. Ramię, biegnące obok kościoła, przerywa kaplica Pocięszczenia Najśw. Panny z wymalowanym na ścianie obrazem — resztą polichromii średniowiecznej krużganku, o której będzie mowa poniżej. Układ kościoła, o prezbiterium węższem od trzech naw przodkowych, spowodował pewne trudności przy zaprowadzaniu krużganku: sprowadził mianowicie to następstwo, że jego ramię od strony kościoła poszło za linią, zakreśloną nawą boczną, krużgank odsunął się od ściany prezbiterium, a wskutek tego znowu utworzyła się szyja sklepiona, prowadząca z prezbiterium do krużganku, podczas gdy wejście z nawy bocznej wiodło wprost do ramienia zachodniego. Dla tych wszystkich przyczyn stało się koniecznem utworzenie obok szyi odrębnej przestrzeni, otwartej dwiema arkadami do krużganku, a doprowadzającymi światło do tej części gmachu i stanowiącej jakby dla siebie kaplicę. Zachodzi tutaj ten sam wypadek, z jakim spotykamy się w kaplicy Trzech Króli na krużgankach dominikańskich z nagrobkiem Sta-

dnickiego; bo i tam w ostatnich czasach otworzono dostęp od strony krużganku za pomocą arkad, które w XVII wieku już zamurowano a wejście urządzono od strony kościoła obok tęczy. U św. Katarzyny zachowało się podobne wejście od kościoła; ale kaplica jest dziś ciemną i pustą z klatką schodową wychodzącą na dawny organ; część od strony krużganku została przemurowaną, tak że stanowi ścianę kaplicy N. Panny Poczeczenia. Miała więc ta kaplica krużgankowa wejście od kościoła i wejście to pomimo, że prowadzi obecnie do pustego i ciemnego zakątka, zaznaczonem jest bardzo pięknym renesansowym portalem z kamienia pinczowskiego. Kaplica sama nosiła nazwę św. Moniki, matki św. Augustyna. Należała ona do bractwa, które przy kościele utrzymywało się od r. 1423 i obdarzone było licznymi przywilejami i odpustami. Portal renesansowy dorycki z frontonem o kolumnach boniowanych ma w klinach tarcze herbowe Franciszka Simonettego, nuncjusza papieskiego przy dworze Zygmunta III, króla polskiego, — oraz biskupa Piotra Tylickiego (um. 1608). Na fryzie gzymsu niezupełny dziś w skutek uszkodzenia jest napis łacińskimi majuskułami: „*Ex virtutis aede ad honoris aedem aperuerat olim ianua Marcellus ille romanus tu Monica corrigiateam hac jan...*“ tu brak kilku wyrazów końcowych nie odtworzonych na doprawionym przy restauracyi nowym kamieniu. Nie będziemy się zastanawiali nad zagadką, co znaczy ów „*Marcellus romanus*“, ale tarcze herbowe i owa Monika rymarka wyjaśniają, że portal prowadził do kaplicy bractwa

św. Moniki i paska rzemiennego, którego to bractwa ustawy nuncyusz Simonetti zatwierdził około roku 1604 za zgodą biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego, portal zbudował Piotr Jordan, którego herb umieszczony w górnej części portalu, uległ prawie zupełnemu zniszczeniu. Cała ta kaplica dziś już nie istnieje: przestrzeń, po niej pozostała, służy za skład kościelnych rekwizytów.

Starszem od bractwa poprzedniego było bractwo N. Panny Pocieszenia, do którego należała kaplica na krużganku. Nazywano je polskiem lub literackiem i już w r. 1423 posiadało ono statuta, nadane przez biskupa Wojciecha Jastrzębca. Miało swoich starszych bractwa, a zebraniom przewodniczył stale każdy przeor konwentu. Klasztor był obowiązany dawać braciom lokal na archiwum, na aparaty i światło. — Założenie bractwa wiąże się z polichromią budowy krużganków — owego dzieła Kazimierza Wielkiego. Przedmiotem szczególnego nabożeństwa był tu obraz cudowny Matki Boskiej Pocieszenia, wymalowany na ścianie w samym początku XV stulecia, jak za ten styl małowidła przemawia. — Obraz ten od wieków uważany był za cudowny: czytamy bowiem w spisie cudów spełnionych r. 1454 przy grobie biskupa Prandoty, oraz w r. 1474 przy grobie św. Jana Kantego, iż szukający ratunku w chorobach i utrapieniach uciekali się przedewszystkiem do cudownej Matki Bożej w kaplicy na krużgankach u św. Katarzyny na Kazimierzu. W początku XVII wieku podaje autor wspomnianego opisu kościołów o tej kaplicy N. Panny wiadomość, iż o jej większej ozdobie i na-

daniu zamyśla Stanisław Celatycki. Paprocki różnia dwojakich Celatyckich: herbu Habdank i herbu Leliwa. Niesiecki nazywa naszego Stanisława mężem rycerskim, który wskutek ślubowania, złożonego w niebezpieczeństwie życia, kaplicę Matki Boskiej ozdobił. Jemu to przypisać należy rozszerzenie tej kaplicy z uszczerbkiem dla sąsiedniej św. Moniki, zamknięciem części krużganku ścianami i wybudowaniem nawy na terenie części placu wirydarzowego. Z jego fundacyi pochodzi zapewne także ołtarz, otaczający malowidło na ścianie. Widać stąd także, że pobożni mieli dostęp łatwy do krużganków klasztornych, rzecz to niezwykła jak na stosunki klasztorne średniowieczne, bo z reguły osoby świeckie mogły dostawać się tylko do przestrzeni przed furta klasztorną. Śnac sława cudownego obrazu zmusiła wcześniej do otworzenia krużganków i wyłączenia ich z obrębu zamkniętego. Tem samym także tłumaczy się przedłużenie zabudowań klasztornych ozdobną sienią z herbami Lanckorońskich, w miejscu gdzie obecnie znajdują się refektarze, furta i piwnice. Stary dormitarz na piętrze służył za sypialnię; pod nim obok ramienia wschodniego, wiodącego z prezbiteryum do wspomnianej sieni, znajdują się sale gotyckie: zakrystyi, kaplicy św. Tomasza i dawnego kapitularza, przerobionego w XVII wieku na kaplicę św. Doroty.

Pomijamy dzisiejszą skromną zakrystyą znajdującą się w najbliższem sąsiedztwie kościoła, a przejdziemy wprost do sali kwadratowej 8·20 m. boku mierzącej, której sklepienie gotyckie, wyrastające z filaru środkowego i kroksztynów u ścian, po-

chodzi z XIV w., a nosi na sobie świadectwo, budowy współczesnej z prezbiterjum. Na 4 mianowicie kluczach sklepienia rozłożone są grupami litery gotyckie, ukoronowane jako należące do króla, bo składające się na nazwisko: *KA.-ZY.MI.R9[US]*.¹⁾ Okna straciły charakter stylowy; wejście pierwotne zakryte jest ołtarzem. — Przeznaczenia pierwotnego tej części gmachu nie znamy; była tu być może kaplica św. Tomasza, o której spotykamy wzmianki w aktach klasztornych; opis kościołów z r. 1603 nic o niej nie wie.

Dzisiejsza obok położona kaplica bracka, z portalem gotyckim z XV stulecia, pod wezwaniem św. Doroty, niegdyś była obszerniejszą, bo część jej odcięto, aby utworzyć przejście z dawnej furty na krużganki. Stanowiła ona pierwotnie salę kapitulną, czyli kapitułarz, w którym gromadzili się mnisi augustyańscy na narady a kapituły prowincyi polskiej odbywały tu swoje posiedzenia. Sala ta miała postać jakby kościółka o sklepieniu wyrastającym z dwóch filarów ośmiościennych; a prezbiterjum wązkie zamknięte wielokątnie trzema ścianami. Budowa cała tej części utraciła swój charakter pierwotny w epoce, kiedy stawiano na piętrze cele obok korytarza, a to wskutek wprowadzenia podstawowych ścian we wnętrze kapitułarza. Autor opisu kościołów z r. 1603 wyraża się tak o nim: „Tamże w ambicie jest kaplica św. Doroty, gdzie się zakonnicy chowają. Tam leży doktor teologii Izajasz Krakowczyk. Gdy chciano

¹⁾ Porównaj winietę na początku dziełka, przed 1-szym rozdziałem.

prowinicyała na tem miejscu chować, kamienia grobowego Izajasza ruszyć nie mogli; tego z liczby świętych być rozumieją.“ W kapitularzach klasztornych chowano zazwyczaj ciała zmarłych zakonników. Kaplica św. Doroty była za czasów autora kapitularem z ołtarzem tej świętej. — Kto wie, czy poświęcona r. 1365 drewniana prowizoryczna kaplica tejże patronki, nie stała na miejscu dzisiejszego kapitularza i przez to ten kapitularz zachował jej tytuł? Obecnie część ta budowy klasztornej jest kaplicą bractwa N. Panny. Zanim opuścimy klasztor i zakończymy jego przegląd pod względem architektonicznym, musimy jeszcze zwrócić uwagę na piękne oddrzwia prowadzące z ulicy do dzisiejszej bocznej kruchty o charakterze gotycyzmu z XV wieku. Zewnętrzna część klasztoru przedstawia się dosyć niekorzystnie ze swymi potynkowanymi i na żółto malowanymi murami. O średniowieczu świadczą oprawy kamienne okien o pięknych formach. Jedno z okien prostokątne, rozdzielone na dwie połowy węgarem pionowym, zwraca na siebie uwagę na piętrze tuż obok kościoła; oświeca ono tak zwaną górną zakrystyę, dziś oratoryum klasztorne, o wzniesieniu której wspominają rachunki około roku 1524. Rząd okien w oprawach kamiennych gotyckich znajduje się także na dole: oświecła on refektarz — budowę późniejszą aniżeli krużganki. Miejsce, które w układzie klasztornym powinien zajmować refektarz pierwotny, zużyte zostało na inne cele; dziś zajmuje to zabudowanie bezstylowe służba klasztorna. Dalsze części klasztoru, zwrócone ku murom fortecznym miasta i służące za mieszkania,

nie przedstawiają interesu artystycznego ani pamiątkowego. — Nad wejściem do dzisiejszej furty wiek XVII wyrzeźbił godło klasztoru: kolezaste koło św. Katarzyny. W końcu niech nam będzie wolno dodać parę szczegółów o topografii gruntu, na którym stanął przed wiekami kościół i klasztor. Gmachy w pierwotnem swem założeniu nie były tak, jak obecnie zagłębione w ziemi; grunt podniósł się w ciągu wieków znacznie. Cokół kościoła znajduje się pod poziomem dzisiejszej ulicy. Zdaje się, że plac darowany przez Kazimierza Wielkiego zadrzewiony był dębami; olbrzymie drzewa rosły jeszcze w XVI wieku na cmentarzu kościelnym, jak można wnosić z wzmianek w rachunkach klasztornych, gdzie znajdujemy wykazane dochody ze sprzedaży pojedynczych sztuk dębów, rosnących obok kościoła (1502). Co nadto, zdaje się, że cały teren nachylał się z południa ku północy, spadał ku starej Wiśle. Jeżeli bowiem do kościoła schodzi się z ulicy Skalecznej po paru progach, to krużganki klasztorne w stosunku do posadzki kościoła obniżone są o kilka schodów; taki sam stosunek zachodzi i po stronie wejścia na krużganek z ulicy św. Katarzyny. Dalsza część zabudowań klasztornych położona jest wyżej; sądzimy jednak, że podwyższenie to było sztuczne, stworzone za pomocą nasypu.

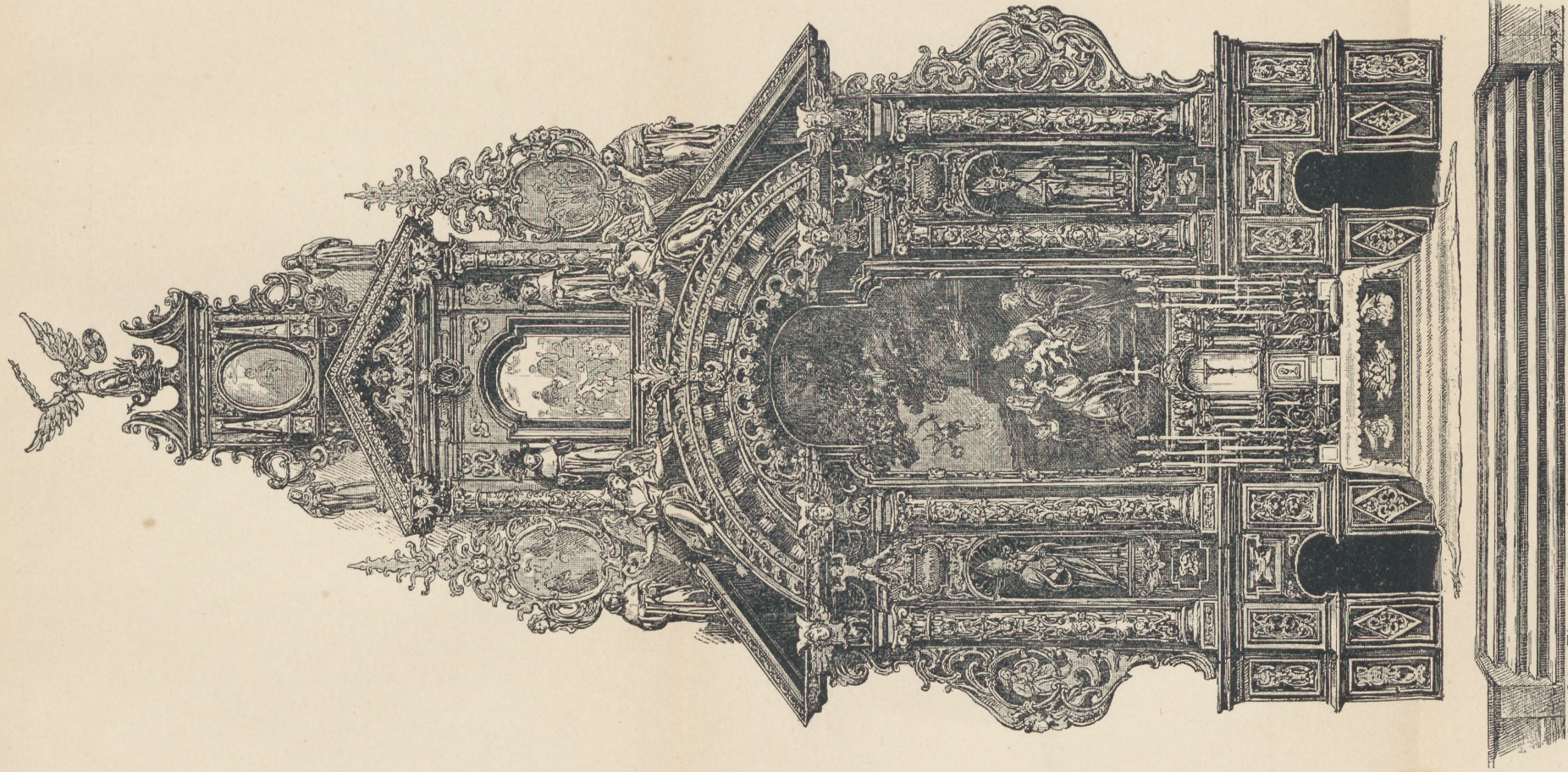
V.

Prezbiterium. Ołtarz wielki i jego dzieje. Obrazy Dzwonowskiego. Obrazy cechowe XV wieku. Herby na zwornikach. Nawy boczne. Kaplica Jordanów i jej miejsce. Grobowiec Wawrzyńca Spytka Jordana. Obraz XVI wieku na ołtarzu Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Tryptyk Jana Jałmużnika. Kobierzec figuralny czyli arras z XV wieku. Rzeźba Ogrojca i fragmenta Ołtarzyka.

Przegląd zabytków kościoła wypada rozpocząć od Wielkiego Ołtarza. Zabytek to, nieruszany z miejsca, które zajmuje od XVII stulecia. Postawiono go za przełożenia O. Stanisława Starzewskiego, prowincyała gorliwego o dobro klasztoru; budowa została ukończoną w r. 1634. Rozmiarami swymi i stylem barokowym przypomina ona wzniesiony w tym samym czasie Wielki Ołtarz kościoła Bożego Ciała, który jednak o wiele silniej jest ozdobiony. W naszym robota snycerska w drzewie lipowem wcale szlachetna: prócz podstawy stylobatowej ma trzy zdobne obrazami kondygnacye, z których ostatnia drobna dosięga sklepienia. Dolna ozdobiona jest wspianiałemi kolumnami korynckimi o trzonach żłobkowanych, pokrytych gęsto ornamentacją z drobnych festonów i wstęg. Interkolumnia środkowa obszerna, mieści główny obraz; wąskie boczne mają w niszach posągi złożone św. Tomasza a Villa nuova i św. Augustyna. Ponad belkowaniem i bogato zdobnym kroksztykami gejzonem, zamykają te dolną część Ołtarza frontony: ucinany, należący do skrajnych kolumn, i łukowy, przygnieciony, śmiało rzu-

cony pośredkiem motyw. Kondygnacya wyższa ma dwie kolumnienki groteskowane, szeroko rozstawione, obejmujące obraz i dźwigające pełny fronton; boki ozdobione tablaturami barokowymi z obrazami owalnymi. — Zakończenie stanowi mała kondygnacya górna z obrazem św. Małgorzaty. Na wspomnianym wyżej łuku osadzone są wielkie posągi aniołów, prócz których wiele innych posążków i grup świętych roi się na Ołtarzu. Ołtarz sam pomalowany ciemną barwą; ornamentacya złożona barokowa wypełnia filunki. Jest pewna szlachetność i powaga w całym pomysle nieznanego snycerza. Obraz główny św. Katarzyny robił malarz krakowski, Jędrzej Wenesta, uczeń Marcina Blechowskiego, wpisany do księgi mistrzów cechowych 1670 r. Przynosi nam o tem wiadomość księga wydatków klasztornych w zapisce z dnia 25 Lutego 1674 r. „Jego Mość Pan Treter z łaski swojej jako dobrodziej kazał odmienić obraz do Ołtarza Wielkiego, za który dał 300 złp. Panu Weneście, malarzowi krakowskiemu, a że się tem nie kontentował przy kontrakcie, pozwoliło się mu dopłacić od konwentu 50 złp. Obraz wyżej pomieszczony, malowany przez artystę W. Eliasza, przedstawia niedawno kanonizowanych świętych zakonu Braci Eremitów. Warto zajrzeć i poza Ołtarz, aby zobaczyć architekturę pierwotną absydy.

Cały ten Wielki Ołtarz w tej postaci, jaką ma obecnie, jest z porządku czwartym, wzniesionym na tem samym miejscu. Pierwszym był ów, który poświęcił Jan, biskup Laodycejski w r. 1378. Uległ on doszczętnemu zniszczeniu wskutek trzęsienia ziemi z r. 1443 pod ciężarem upadającego



Ry. Walecy Eljasz Radzikowski. 1838.

WIELKI OLTARZ W KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY.



sklepienia. Zastąpiono go zapewne wkrótce nowym w formie wielkiego malowanego tryptyku, którego reszty, zdaniem naszym, przechowały się w obrazach cechowych, rozwieszonych dzisiaj na ścianie prezbiterium pod chórkami. Będziemy się starali umotywić to przypuszczenie nasze, gdy przystąpimy do przeglądu tych obrazów. O trzecim z kolei Wielkim Ołtarzu, który zbudowany został około r. 1502, podaje wiadomość zapiska w księdze rachunków klasztornych. Przeor zawarł w tym czasie umowę z malarzem krakowskim mistrzem Janem, Górajem zwanym (Guraj dictum), o odmalowanie obrazów do Ołtarza Wielkiego i ich obramienia. Ugoda opiewała na cenę 10 grzywien, a nadto za roboty dodatkowe pozłotnicze zapłacono półtora grzywny. Ołtarz ten spłonął w pożarze z r. 1556 wraz z 24 innymi ołtarzami kościoła.

Z tej samej niemal epoki, co Ołtarz, pochodzą znajdujące się obok wielkie obrazy na płótnie olejno malowane, które przedstawiają szczególny interes nie tyle dla swej artystycznej wartości, ile z przyczyny, że wyszły z pod pędzla jednego z malarzy cechu krakowskiego, wykształconego w szkołach zagranicznych. Malarzem tym był Dzwonowski Zacharyasz, zapisany w cechu krakowskim jako czeladnik czyli towarzyszy w r. 1626, samodzielny majster od r. 1629, zmarł w Krakowie w r. 1639 (Gašiorowski). Obrazy w liczbie ośmiu, rozwieszone wysoko na ścianach po obu stronach prezbiterium, dają wcale chlubną miarę jego pomysowości i techniki. Nie wszystkie są, co prawda, równej wartości; we wszystkich jednak znaczą malowanie śmiałe jakkolwiek eklektyczne. Treścią

obrazów są cuda św. Augustyna, jak świadczą i objaśniają podpisy majuskułami łacińskimi.

Pierwszy obraz, najbliższy Wielkiego Ołtarza, po stronie Epistoły, przedstawia chwilę, kiedy św. Augustyn przyjmuje habit zakonny.

Drugi, cudowne rozproszenie szarańczy w Toledo w Hiszpanii za wstawieniem się św. Augustyna, który się w powietrzu ukazuje.

Trzeci, św. Augustyn na puszczy, spoczywający pod drzewem figowem, słyszający głos: „*tolle lege, tolle lege*“ (Liber octavus).

Czwarty, św. Augustyn w klasztorze toskańskim pod górą Pizańską piszący księgi o Trójcy św. (A. A. Varie.)

Obraz pierwszy po stronie Ewangelii ma napis nieczytelny zupełnie.

Drugi przedstawia pogrzeb św. Augustyna i przeniesienie zwłok jego do Pawii.

Trzeci, pojawienie się św. Augustyna w czasie męczeństwa Braci Eremitów w Londynie.

Czwarty, źródło św. Augustyna, wytryskające w Pawii, przy którym odzyskuje zdrowie Anna z Tęczyna Jordanowa; poniżej napis: *fons Augustini*.

Obrazy nie były pierwotnie przeznaczone do ozdobienia tych miejsc, na których się znajdują obecnie, dawniej prawdopodobnie wisiały w nawie głównej ponad arkadami. Na obrazie przedstawiającym pogrzeb św. Augustyna, podpisany jest malarz: „Zacharias Dzwonowski A. D. 1636“; na innym widnieje data: „1631 A. D.“ — Rastawiecki wymienia nazwiska wielu krakowskich malarzy z XVII wieku; ale gdy innych znamy tylko z za-

pisek, po tym jędnym, Dzwonowskim, zachowały się widoczne ślady prac w naszych obrazach.

Stalla księże z obrazami śś. Pańskich na zapleckach są dziełami klasztor nego stolarza wykonanemi przed 20 laty. Gotyk to podejrzaney czystości stylowej. Również i chórek gotycki muzyczny na ścianie po stronie Ewangelii jest nowym pomysłem architekta, który prowadził restauracyę kościoła po r. 1852. Za to te obrazy, których szereg zapelnia ścianę między bramą, na krużganki prowadzącą a tęczą kościoła pod chórkim, należą do ważnych zabytków dawnej sztuki, a co szczególnej uwagi godne, są widomymi okazami szkoły cechowej malarstwa krakowskiego z XV stulecia. Obrazy te znane od lat wielu miłośnikom sztuki, rozwieszone były dawniej bezładnie na ścianach krużganku i marnowały się w zaniedbaniu, dopiero przed kilkunastu laty staraniem klasztoru i konserwatorów zrestaurowane i w nowe, niby stylowe, ubrane ramy, znalazły w kościele odpowiednie pomieszczenie. Jest ich wszystkich jedenaście; malowane na drzewie, rozmiary mają jednakowe, mianowicie 1'24 metra wysokości, 1'03 metra szerokości; treść ich stanowią sceny z życia i męki Pana Jezusa.

Powstały one w Polsce, w połowie XV stulecia, niewątpliwie dopiero po r. 1443. Objąśniamy czytelnika z ich znaczeniem, trzymając się kolei, w jakiej po sobie następują: poczynamy od najbliższego tęczy w najwyższym rzędzie i będziemy się posuwali dalej ku drugiemu i trzeciemu rzędowni.

1) Chrystus umywający nogi Apostołom. Za tło służy izba, przez okna widok okolicy. Tło-

cząca się grupa Apostołów przejęta jest czcią dla Zbawcy; wyrazami charakterystycznymi twarzy, dobrze oddaną gestykulacją rąk, wzdrygać się zdają przed tą posługą mistrza, klęczącego opasanego prześcieradłem a umywającego nogi św. Piotrowi. Złote dyski otaczają głowy Chrystusa i Apostołów.

2) Chrystus przed Pilatem, siedzącym na tronie ubranym kobiercami, w szacie złocistej deseniowanej. Zbawiciel z związanymi rękami stoi w pokornej postawie, obok żyd oskarżyciel w ubiorze XV wieku w otoczeniu rycerstwa średnio-wiecznego w zbrojach płatowych, srebrzonych, w kłobukach żelaznych na głowach.

3) Biczowanie Chrystusa przez zgraję uliczną żydów w żółtych typowych czapkach — jeden z nich uciera w charakterystyczny sposób nos dla splugawienia Zbawiciela.

4) Koronowanie Chrystusa cierniami przez oprawców; rodzaj *Ecce homo*. Tłem sala gotycka; obraz słabszy co do nastroju religijnego.

5) Uczta w Kanie Galilejskiej z siedzącymi do koła stołu biesiadnikami. Restauracja zatraciła tu pierwotne typy; tłem wnętrze sali.

6) Uwięzienie Chrystusa. Św. Piotr ucina ucho Malchusowi ruchem pełnym siły i dramatyczności. Chrystus sznurami skrępowany, cierpiący i pokorny. Spotykamy się tu z interesującą formą zbroi u towarzyszącego całemu aktowi żołdactwa.

7) Wjazd Jezusa do Jerozolimy na osiołku; lud ściele mu szaty swe pod nogi. Postać Chrystusa poważna i błogosławiąca. Zwracają uwagę pełne

naturalności ruchy zdejmujących szaty. Tłem brama gotycka miasta.

Obrazy nr 6 i 7 ucierpiały przez napuszczenie olejem, szerniały psują się obecnie na nowo.

8) Pokłon Trzech Króli. Jest to dzieło innego malarza, o subtelniejszej technice, z epoki bliższej naszym czasom. Głowy wdzięczne, lepiej od poprzednich rysowane, ubiory kosztowne, pełno złota w ubiorach głów królewskich. Wyroby złotnicze, jakie przynoszą w darze, subtelnie oddane. Z obrazu wieje duch Odrodzenia.

9) Chrystus w Ogroju. Postać Zbawcy skulpturalna w sobie, głęboko odczuta; Apostołowie porażeni we śnie; na niebie noc gwiazdzista: z za płotu ogrodowego wycierają siepacze z chorągwią, na której litery gotyckie S. P. R. Obraz pełen dramatycznego nastroju.

10) Chrystus u Kaifasza rozdierającego swe szaty; obok jego tronu żyd. Tłem architektura gotycka z ganeczkiem. Rycerz, prowadzący Chrystusa, ma na zbroicy krótką czerwoną kurtę.

11) Wypędzenie kupecznych z kościoła; na tle widok ścian zewnętrznych kościoła gotyckiego. Chrystus trzyma dyscyplinę, kupeczcy żydzi w przestraszu; uciekają baranki a ławka się wali.

Malarz był widocznie głęboko religijnym, wierzącym człowiekiem, naiwnym wykonawcą, ale szczerym w swej nieumiejętności opanowania środków artystycznych. Podniesienia godnym jest realizm w obserwacji typów, w wybornym ujęciu giestykulacji. W miejsce złoconego tła występują motywa ze świata przyrody i architektoniczne. Szaty osób ewangelicznych są tunikami i togami tra-

dycyjnemi, odzienie ludzi podrzędnych, ubiorami ludu, rycerstwa i żydów świata, współczesnego malarzowi. W kolorycie brak niebieskiej barwy;



Chrystus wypędzający z kościoła przekupników.

suknia Chrystusa ciemna wpadająca w kolor czarno-zielony; może to jednak skutek zmienienia farby. Draperye nie mają łamanych fałdów. Te-

chnika malowania zbliżona do tempery choć olej-
na, stąd większa część obrazów zachowała ko-
loryt jasny. Który z malarzy cechu krakowskiego
jest autorem tych obrazów, nie dochowała się
o tem żadna wiadomość. Bardzo jest możliwem,
że zachowany zbiór jest tylko częścią większego
kompletu: uderza to, iż obrazów liczymy jedna-
ście: — przypuszczać trzeba, że istniał przynaj-
mniej jeszcze dwunasty, jeśli nie więcej. Nasuwa
się nam przypuszczenie, że wszystkie one należały
pierwotnie do jednego wielkiego tryptyku, który
stanowił Wielki Ołtarz, wzniesiony po r. 1443,
gdy poprzedni uległ zniszczeniu wskutek trzęsie-
nia ziemi. Tryptyk musiał mieć dwa skrzydła ru-
chome i dwa nieruchome. Nie sprzeciwiałyby się
temu przypuszczeniu rozmiary obrazów, gdyż dwa
razy od nich szersza środkowa szafa razem z dwoma
skrzydłami rozłożonemi dawałyby miarę szeroko-
ści całego tryptyku równą pięciu z okładem
metrom; wymiary te odpowiadają mniej więcej
szerokości pierwszego ustępu ścian absydy. Wy-
sokość skrzydeł z trzema nad sobą umieszczonymi
obrazami i ramami dosięgałaby czterech metrów.
Ołtarz niszczył z biegiem czasu; starano się za-
chować obrazy tryptyku, poprawiawszy je w od-
dzielne ramki i rozwiesiwszy na krużgankach.
Domysły moje co do pochodzenia obrazów z try-
ptyku pozostawiam do bliższego rozpatrzenia i zba-
dania specjalnym znawcom.

Obok tych jedenastu cechowych malowideł
znajdujemy na tejże ścianie nadto dwa małe obrazki.
Jeden jest fragmentem większej całości, a przed-
stawia cztery postacie świętych: Bonawentury, Ber-

narda, Franciszka i Augustyna. U dołu zachowana część napisu w minuskułach gotyckich. Obraz należy do szkoły niemieckiej XVI stulecia; ma rysunek poprawny i staranny. Drugi obrazek Narodzenia N. Panny, z wyobrażeniem św. Anny, leżącej na łożu i Joachima, a z postacią mieszczki kąpiącej dziecię na przodzie — jest malowidłem cechowym krakowskiem; tło jego złocone i gniecione w kratkę skośną, wskazuje na wpływy czeskie.

W pobliżu Ołtarza, po stronie epistoły, znajdujemy pomieszczone dwa ścienne nagrobki. Większy rozmiarami czarny marmurowy, inkrustowany tu i owdzie czerwonym, stanowi dzieło w stylu barokowym. U dołu widnieje tarcza czteropolowa z herbami Trąby, Wężyk, Poraj i Topór. Jest to pomnik Barbary, córki Michała z Zakliczyna Jordana, za pierwszym mężem Pawłowej Stokowskiej, kasztelanowej wojnickiej, za drugim Stanisławowej Pieglowskiej, kasztelanowej Oświęcimskiej, zmarłej dnia 28 Marca 1694 r. Drugi mniejszy, to płyta kamienna obramowana: pomnik ten został postawiony przez przyjaciela Marcina Wybranowskiego Wojciechowi Wyleżyńskiemu z Wyleżyna, burgrabiemu zamku krakowskiego i sędziemu grodzkiemu, który zmarł 1621 r. w 50 roku życia.

Z prezbiterium przechodzimy do prawej nawy bocznej, gdzie przyciąga ku sobie uwagę widzów przede wszystkim wspinały grobowiec Jordanów. Przewodnik po kościołach krakowskich z r. 1603 zaznacza, że w samym kościele św. Katarzyny były za jego czasów trzy kaplice: jedna panów Jordanów Spytków, druga Węgierska, trzecią wła-

śnie wtedy kończył „urodzony Pan Piotr Jordan“. Znamy z owych kaplic dwie: to jest dzisiejsze oratorium Augustyanek i opustoszałą kaplicę św. Moniki. Zapowiedź restauracyi ostatniej kaplicy nakładem Piotra Jordana spotykamy też w liście prowincyała Mojskiego, pisanym w r. 1601 do Zofii Zaliasowicz Jordanownej. Gdzie znajdowała się owa kaplica Jordanów, w której ich chowano, nie łatwo byłoby dzisiaj wskazać, gdyby nie zachowany dotychczas wspaniały monument Wawrzyńca Spytka i istniejący w aktach klasztornych tegoż testament. Kaplicy murowanej całkiem osobnej nie posiadali przy kościele Jordanowie, ale utworzyli ją sobie z części prawej nawy bocznej, zamykając arkadę kratami i oddzieliwszy ją w ten sposób od nawy głównej i od drzwi wehodowych. Kaplica w ten sposób urządzona miała oltarz, na utrzymanie którego Wawrzyniec Spytka Jordan zapisał klasztorowi w testamencie z dnia 10 Marca 1568 r. swój ogród na Podbrzeziu „kędy będzie grób u św. Katarzyny“ — item na zgotowanie grobu i na ochędostwo obrazów, ornatów zostawuje dwa soroki soboli w ręku wójta krakowskiego, który, aby je z wiedzeniem pp. egzekutorów z tymi szatami, com je posłał do Wołoch..., poprzedano i fundowano co znacznego i wiecznego ku czei i ku chwale Bogu“... „figury w grobie mają być ociec i dziad mój Pan Jarosławski“... Kaplica musiała oddawna mieć swój grób podziemny, w którym składano ciała przodków Wawrzyńca Spytka, bo w posadzce istniały swego czasu ich płyty grobowe: pisze o nich mianowicie Paprocki w Herbach rycerstwa. Wymienia on w szczególności

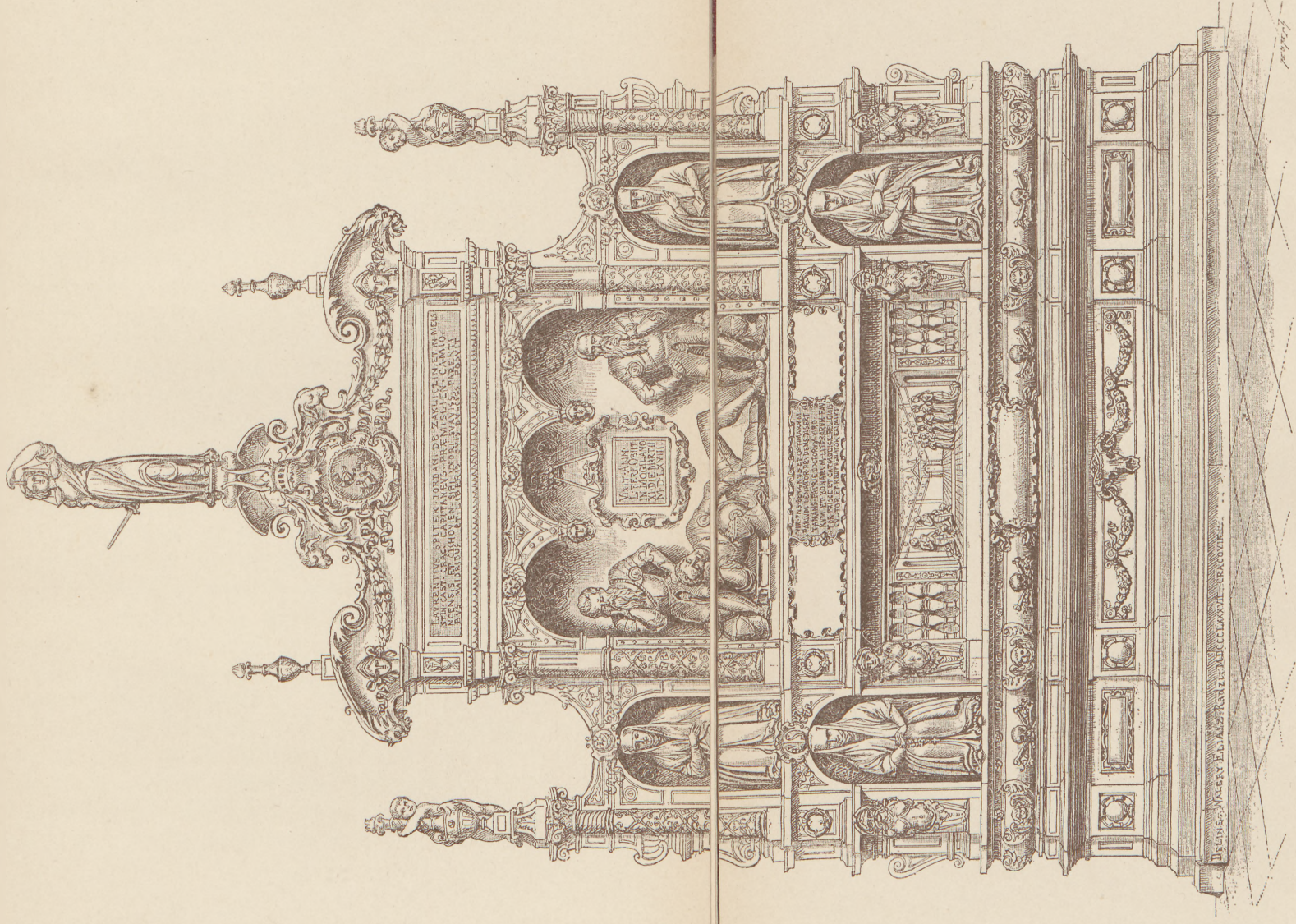
plytę bronzową Mikołaja Jordana, zmarłego 1471, syna protoplasty rodu wójta myślęcickiego, jednego z najbogatszych panów polskich. Wspomina dalej Paprocki o marmurowym nagrobku Jana Jordana, kasztelana bieckiego, zmarłego 19 Maja 1507 r. Brat tegoż Mikołaj Jordan, zmarły 1522 r., był ojcem Jana, zmarłego 1548 r. i Wawrzyńca Spytka. Pamięci tego ostatniego poświęcone jest zachowane dotychczas w kościele św. Katarzyny wspaniałe mauzoleum.

Grobowiec ten z kamienia pinczowskiego wykuty, tak ze względu na rozmiary, jak szlachetność form późnorenesansowych i bogactwo postaci portretowanych, należy do najcelniejszych pomników odrodzenia w Polsce. Pewnymi właściwościami swemi odbiega on od zwyczajnych typów nagrobków wielkopańskich w Polsce. W całej kompozycyi przeważają cechy włoskiego odrodzenia, ale w szczegółach można odróżnić pewne motywy, właściwe renesansowi niemieckiemu — z jego wadami, sztywnością i brakiem życia organicznego, zwłaszcza niszy z posągami rycerzy. Trzy postacie rycerskie, pomieszczone w niszy, byłyby zagadkowemi, gdyby nie świadectwo Paprockiego i dane z testamentu Wawrzyńca Spytka, o którym wspominaliśmy. Leżący na sarkofagu poważny humanista o ogolonej twarzy — to wyobrażenie Wawrzyńca Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego, znanego w dziejach naszych z wymowy, zamiłowania w naukach i sztukach pięknych magnata. W rycerzach obok siedzących dopatruje się Paprocki postaci ojca Wawrzyńca Mikołaja, zmarłego r. 1522, i stryja jego Jana. Co do tego osta-

tniego informacya jest mylną, gdyż testament Wawrzyńca wspomina wyraźnie o figurach ojca i dziada, a nie stryja, w grobowcu u św. Katarzyny. Pradziad. Mikołaj Jordan, zmarły 1471 r., leżał już pod bronzową płytą w grobach kaplicy, jak wspominaliśmy powyżej. Że Wawrzyniec stawiał ten pomnik za swego życia, świadczy napis na marmurze w łacińskim języku: „Sobie i żonie, rodzicom, przodkom i dzieciom swoim“. Prócz tych trzech głównych postaci w niszy górnej, ustawione są po bokach w osobnych niszach cztery postacie kobiece w polskich szatach wdowich. Napisów przy nich nie ma; objaśniają jednak ich znaczenie i stanowisko w rodzie tarcze herbowe, ponad głową każdej z nich umieszczone. Siedząca w niszy po lewej ręce w górze postać, nad którą widnieje herb Leliwa, to matka Wawrzyńca Spytka, Anna, córka Spytka Jarosławskiego. Druga poniżej siedząca, jest Katarzyną Pielgrzymowską, herbu Rogala, pierwszą żoną ojca, z którą miał syna Jana, brata Wawrzyńca. W niszach po prawej ręce mamy w górze Jadwigę Lanckorońską, babkę fundatora grobowca, herbu Zadora; ostatnia figura wyobraża własną żonę Wawrzyńca, zmarłą o wiele lat po śmierci męża r. 1597, Annę Sieniawską, córkę herezyarchy Mikołaja, hetmana. Ona to zabrała zwłoki świętego zięcia Samuela Zborowskiego w r. 1584 i wystawiła przez dwa dni w swym pałacu na widoku publicznym w gmachu dzisiejszego Magistratu. Na postawionym sobie i przodkom pomniku, pozostawił Wawrzyniec tablice, gotowe do przyjęcia napisów, daty i miejsca zgonu. Wypełniła je zapewne żona i ktoś

z jego przyjaciół. Na tablicy w samem tle niszy stoi łaciński napis: żył lat 50, zmarł w Mogilanach 11 Marca 1568 r. — na drugiej u podstawy tejże niszy: Mąż pobożny, dobroczynny, senator roztropny i miłujący Ojczyznę, uczonych ludzi i nauk opiekun — starej katolickiej wiary czciciel i obrońca. — Do ozdób figuralnych grobowca należą drobne klęczące postaci dzieci Wawrzyńca, wyobrażające dwóch synów, młodzieńców w zbrojach z jednej strony, a z drugiej pięć córek ustawionych w porządku starszeństwa. — Chłopcy o ślicznych młodzieńczych obliczach, to postacie synów zmarłych przed ojcem; pełne wdzięku i swobody, nie noszą oznak śmierci; widać żyli jeszcze w chwili, kiedy pracowano nad pomnikiem. Postacie dziewcząt mało różnią się kształtami i ubiorami od siebie; mimo to robią także wrażenie portretów. Najwyższa w rzędzie, Elżbieta, wyszła za Bonera później, drugi raz za Mikołaja Ligezę, kasztelana zawichojskiego; druga Anna była za Kasprem Zebrzydowskim, wojewodą kaliskim; trzecia Zofia za Samuelem Zborowskim, ściętym 1584 roku, czwarta Magdalena, po śmierci pierwszego męża St. Wapowskiego wyszła za Sobka z Sulejowa, kasztelana sandeckiego; ostatnia Barbara była za Piotrem Zbaraskim, następnie za Jędrzejem Zborowskim. Na kilku tablicach brak napisów; pozostały one niewypełnione.

Nie miejsce tutaj kreślić żywot Wawrzyńca Spytka, wielkiego miłośnika nauk i sztuk pięknych, dziedzica zamku melsztyńskiego i olbrzymich dóbr właściciela. Wypada natomiast zastanowić się nad



GROBOWIEC WAWRZYŃCA SPYTKA JORDANA.

pytaniem, kto ze rzeźbiarzy mógł być autorem grobowca, tak odrębnego układem swym i motywami ornamentacyi. Vasari, autor żywotów malarzy włoskich, nadmienia w edycyi swego dzieła z r. 1550, że Wawrzyniec Spytek Jordan sprowadził z Włoch do prac w zamku melsztyńskim, rzeźbiarza i architekta Bartłomieja Ridolfi, którego poznał bawiąc w kąpielach w Caldore pod Weroną, dokąd się udawał dla poratowania zdrowia. Narzuca się więc samo przez się przypuszczenie, że temu to artyście powierzone zostało wykonanie grobowca. Tym sposobem najłatwiej dałaby się wytłumaczyć odrębność stylowa i dekoracyjność pomnika — jako dzieła artysty, który miał sławę wybornego dekoratora. Grabowski Ambroży, znalazłszy na pomniku przed restauracją wryty na boku nieudolnie podpis jakiegoś turysty: Paulus Wadowski alias Baltazar natione Vadoviensis, chciał go uważać za autora grobowca. Nie mógł ten podpis odnosić się do rzeźbiarza; zaznaczali oni bowiem zwykle swoje prace napisem starannym, umieszczanym na płycie gzymsu koronującego, a nie gdzieś na uboczu nad głową karyatydy. Zresztą imienia tego między rzeźbiarzami krakowskimi tej epoki nie odnajdujemy. Grobowiec Spytków zbliża się co do cech swoich najwięcej do pomników w farze miasta Rzeszowa, wystawionych nieco później. W posadzce przed grobowcem pomieszczone są dwie płyty grobowe, z których jedna zupełnie została wygładzona stopami przechodniów, na drugiej widnieje wryta konturowo postać kobieca w zasłonie na głowie, i dokoła niej napis w gotyckich minuskułach po

łacinie. Brzmi on po polsku: Roku pańskiego MCCCCLVII ostatniego dnia Maja umarła szlachetna Felicya, żona dostojnego Mikołaja z Brzezia; módlcie się za nią. — Płyta ta nie leżała pierwotnie w kaplicy Jordanów; przeniesioną tu została w czasie ostatniej restauracyi. Obok płyty rzeczonej jest wejście do samych grobów.

Minąwszy wejście do kościoła z kruchty, spotykamy w nawie bocznej przy ścianie Ołtarz ukrzyżowanego Pana Jezusa. Rzeźba ukrzyżowanego Zbawiciela nie przedstawia interesu artystycznego; godzien natomiast uwagi obraz ustawiony ponad mensą w miejscu predelli, a pochodzący z pierwszej połowy XVI wieku, zapełniony postaciami w ubiorach współczesnych, śmiałą, pewnej ręki fakturą. Przedstawione są na nim trzy sceny męczeństwa: św. Jana, Apostolów Pawła i Piotra. Dużo jest ruchu i życia w całym tem malowidle. Datę powstania jego oznaczyć nie trudno: w obrazie bowiem św. Jana w Oleju widoczna reminiscencya z obrazem tejże treści Hansa Kulmbacha, umieszczonym w kościele św. Floryana w Krakowie, a malowanym w r. 1515. Nowy to dowód, jaki wpływ na malarzy krakowskich wywarły arcydzieła norymberskiego malarza. Obraz niedawno zrestaurowany został staraniem grona konserwatorskiego. Miał on u podstawy ślady napisu, którego się zrestytuować nie udało.

W nawie bocznej lewej, do której z kolei przechodzimy, nie zachowało się nic z dawniejszych jej ozdób prócz renesansowych oddrzwi dawnej kaplicy św. Moniki; za to wniesiono tutaj z krąż-

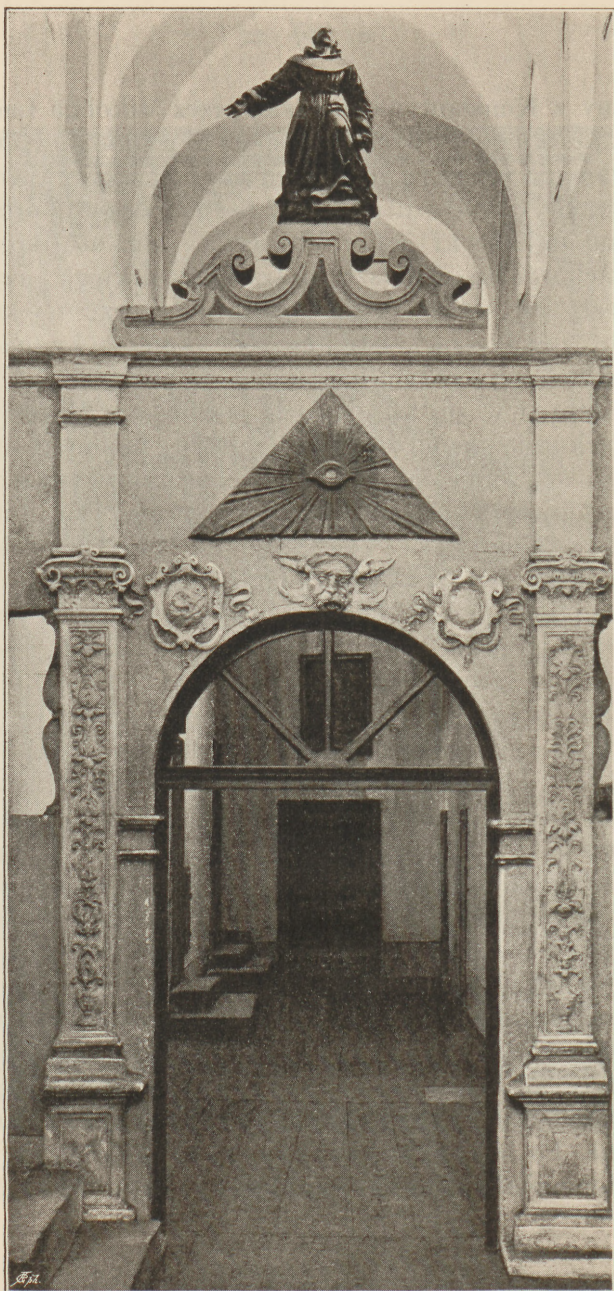
ganków zabytek malarstwa wysokiej artystycznej wagi, mianowicie tryptyk św. Jana Jalmużnika, a raczej poliptyk, ogolony z mensy, predelli i koronowania. Zawieszono obok nadto sławny flandryjski arras, który stał się niedawno ozdobą kościoła dzięki ofiarności prywatnej. Przy tęczy mieści się plaskorzeźba, także przed niewieloma laty dopiero wmurowana i ubrana ramą, po odnalezieniu jej w kurytarzu w stanie zupełnego zaniedbania.

Wspomnieliśmy już o zasługach rodu panów z Brzezia, późniejszych Lanekorońskich, dla klasztoru i kościoła. Ślady ich fundatorskich czynności widzieliśmy w tarczach rycerskich z godłem ich Zadora. Że i oni po śmierci byli chowani w grobach kościoła, dowodzi tego wspomniana płyta Felicji z XV wieku i notatka u Paprockiego o innych rodowych grobowcach Lanekorońskich, dziś zupełnie zatraczonych. Niema obecnie żadnej kaplicy, poświęconej temu rodowi, w kościele. Ale właśnie tryptyk św. Jana Jalmużnika jest fundacyą jednego z panów z Brzezia, — dzieło z początków XVI stulecia. Zastaliśmy też przed laty niektóre części jego składowe, wprawione w ołtarzyk barokowy w rogu krużganków zachodnio-północnym, naprzeciw wejścia z kościoła do ramienia zachodniego. Oprawa ołtarzowa stoi tu dotąd z obrazem św. Walentego, malowanym w r. 1880 przez autora tego przewodnika po kościele. W opisie kościołów krakowskich z roku 1603 znajduje się też wzmianka, że kaplica, w której stał tryptyk, była na krużgankach „trzecią ku zachodowi słońca kaplicą w tym ambicie, zowią św. Jana Jalmużnika, którego też tam obraz dziwnie ozdobny przywie-



Obraz środkowy tryptyku św. Jana Jahuźnika.

ziony z Konstantynopola (sic) przez Mikołaja Lanckorońskiego z Brzezia, pospołu z relikwiami; (tu wymienia świętych do jakich należą) wszystkie te relikwie w Ołtarzu zawarte, pospołu kości i sztuczka dalmatyki św. Wojciecha, tenże Mikołaj Lanckoroński z klasztoru trzemeszeńskiego przywiózł, jak świadczy dawna tablica przy tej kaplicy zawieszona“. Istniała więc kaplica Lanckorońskich na krużganku jeszcze na początku XVII stulecia i w jej to grobach pochowano Mikołaja Lanckorońskiego, zmarłego r. 1520, fundatora ołtarza św. Jana Jahuźnika i jego braci, sławnego Przeclawa, zmarłego 1532, oraz Stanisława, fundatora ołtarza św. Jerzego; Paprocki wiedział o grobowcach wszystkich tych mężów, będących w kaplicy. Otóż, jeżeli kaplica miała się znajdować na krużgankach, musiała być zamkniętą i odosobnioną poprzecznymi kratami, jak kaplica Jordanów w kościele lub oddzieloną od strony krużganków ściankami przezroczystymi. Dochował się w istocie dotychczas portal kamienny, który, zdaniem naszym, musiał stanowić część składową tej ścianki. Przeniesiony w XVII wieku na piętro klasztorne, zamyka obecnie korytarz wiodący do Nowicyatu. Jest to wytworne dzieło włoskiego lapicydy z czasów wczesnego odrodzenia, wykonane starannie w kamieniu pinczowskim. Obok otworu widnieją herby Zadora i Rogala; możnaby przypuszczać, że odnoszą się one do Mikołaja Lanckorońskiego, zmarłego r. 1520 i jego żony, gdyby nie styl pomnika, świadczący o nieco późniejszej dacie. Po bokach bramki znać początki balustrady, podobnej układem do znajdującej się w krucheie



Bramka wiodąca do Nowicyatu na pierwszym piętrze.

kościół św. Krzyża w Krakowie. Strona odwrotna portalu jest gładką jako niegdyś zwrócona do wnętrza kaplicy.

Na podstawie księgi rachunków klasztornych z lat 1667 do 1675 możemy oznaczyć ściśle datę zniesienia ścian wydzielających z krużganków kaplicę Lanckorońskich, więc i przeniesienia portalu na piętro do Nowicyatu. Zanotowano w nich mianowicie pod dniem 22 Października 1668 r. zapłatę dla murarzy i pomocników „za rozbieranie ściany w kaplicy i stawianie takowej na Nowicyacie“, wspomniano i o ciężkiej pracy około dźwigania kamieni i o dawanych za to napiwkach robotnikom. Jest tamże również wzmianka i o tym ołtarzyku, w którym zastaliśmy przed laty obrazy tryptyku św. Jana Jałmużnika. W r. 1671 dano malarzowi 29 zł. za pomalowanie i złocenie nowego ołtarza tego świętego. Zachował się ten drugi ołtarz dotąd na krużgankach z obrazem św. Walentego. Sam tryptyk św. Jana Jałmużnika, dzisiaj zamknięty, okryty kitajką, nie pięknie się na pierwszy rzut oka przedstawia. Trzeba się postarać o otwarcie i odsłonięcie dzieła, a wtedy przemówią żywo do oczu jego malowidła i złocenia. Otwarty ołtarz ma w istocie formę tryptyka z obrazem środkowym przez całą wysokość idącym i dwu skrzydłami tej co środkowy obraz szerokości, z których każde rozdzielone w dwa obrazy, pomieszczone jeden nad drugim. Tych pięć obrazów z tłami zazłocenymi, w ramach złożonych o grawirowanym deseniu, stanowią ołtarz świąteczny. Kryje się w nim i drugi ołtarz, który można utworzyć za pomocą zmiany w położeniu skrzydeł

tryptyku. Jedno z tych skrzydeł zamyka się, pokrywając obraz środkowy; to jednak po drugiej stronie malowidła żadnego nie ma; dopiero gdy przymkniemy drugie skrzydło, zobaczymy na niem dwa obrazy, a nadto wystąpią zarazem po bokach nowe skrzydła, o połowę węższe od obrazu środkowego i skrzydeł pierwszej pary. Tak rozwinię się przed naszymi oczyma tryptyk nowy o 2 środkowych i 4 obrazach skrzydłowych; złocenia tła i ram także tu się powtarzają. Skrzydła mniejsze zamknięte, stanowią codzienną szatę ołtarza, który w takiej postaci nie przedstawia się jako tryptyk, lecz jako szafa z czterema malowidłami podrzędniejszej bez złocień faktury. Obraz środkowy i sześć na głównych skrzydłach odnoszą się do św. Jana Jahuźnika; cztery inne na skrzydłach wąskich od strony wewnętrznej, dotyczą śś. Pustelników, obrazki zewnętrzne przedstawiają pokusy zakonnice i anachoretów. Motywy, dotyczące św. Jana, zaczerpnięte z życia tego patryarchy Aleksandryjskiego z wieku VII, którego cześć rozpowszechniła się na zachodzie, dzięki darowiznie relikwii jego, ofiarowanych dla Macieja Korwina, króla węgierskiego, przez sułtana Bajazeta w r. 1489 i wskutek przewiezienia ciała świętego do Budy, gdzie spoczęło w katedrze pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny. Obecnie znajduje się ono w Preszburgu na Węgrzech. Sceny z życia śś. Pustelników świadczą, że tryptyk malowanym był dla klasztoru Braci Eremitów u św. Katarzyny, celem przypomnienia wielkości ich protoplastów. Ołtarz jest fundacyi Lanckorońskich, bo znajdujemy na nim wymalowane rodowe godło ich Zadora na obrazie

głównym. Skąd inąd także wiadomo, że cześć dla świętego krzewił w Polsce Mikołaj Lanckoroński. Od r. 1502 spotykamy w rachunkach ofiary jego na wotywy do tego świętego; archiwum katedralne posiada ozdobny rękopis żywota tego świętego z odpustami dla czytelników, nadanemi przez biskupa Konarskiego w roku 1505. Na rękopisie namalowany herb Zadora obok herbu biskupa dowodzi naocznie, że do kosztów napisania przyczyniał się Mikołaj Lanckoroński. On to zapewne postarał się także u papieża Juliusza II o odpust przywiązany do ołtarza, z powodu którego pisany dokument z r. 1505 przechowuje archiwum klasztorne. Myli się Pruszczyk, mówiąc o pochodzeniu obrazu z Konstantynopola. Od lat wielu miasto znajdowało się już w rękach Turków. Mikołaj Lanckoroński posłował do Konstantynopola i stąd urosło powyższe błędne mniemanie. Gruntowne badania techniki malowań, typów i ubiorów postaci, ornamentacyi tła złożonego i deseniowania ram, każą poszukiwać autora w samym Krakowie i w jego cechu malarskim, w którym łączyły się wpływy szkół niemieckich z innemi. Znamy znaczną liczbę nazwisk malarzy krakowskich z epoki, w której tryptyk był malowanym, ale któremu z nich przypisać autorstwo, stwierdzić się nam nie udało. Rzadkość wyobrażeń tego świętego w malarstwie naszym średniowiecznym, utrudnia zadanie szczegółowego objaśnienia treści obrazów. Wielki ten jałnużnik, który nazywał wszelkich ubogich panami swymi, który dwa razy w tydzień, w środy i piątki, siadywał przed kościołem w Aleksandryi, gdzie był biskupem, dla udzielania posłuchania ubogim, po-

chodził z wyspy Cypru i był sławnym cudotwórcą. Ani legenda złota Voraginy, ani Żywot zebrany z Leoniusza i Metafrasta przez naszego Skargę, nie wystarczają, aby objaśnić treść wszystkich cudów, wyobrażonych w tryptyku. Główny obraz jasno sam się tłumaczy: święty w ubiorze patryarchy, otoczony jest ubogimi kalekami; znajduje się między nimi i biedny skrzypek; wszystkie postaci w rozmiarach nieproporcjonalnie małych w stosunku do dużej figury świętego. Powtarza się ta sama osobistość siedząca na tronie z całym swym aparatem, na obrazach skrzydeł. Scena na obrazie dolnem skrzydła prawego w otwartym tryptyku, przedstawia epizod z życia syna innego wielkiego jałmużnika. Miał on cierpieć ubóstwo, bo mu ojciec nic nie zostawił. Święty nasz, chcąc pomódz młodzieńcowi, namówił adwokata, aby napisał testament tak, jak gdyby pochodzący od ojca i wykazał w nim pokrewieństwo zachodzące rzekomo z patryarchą. Młodzieniec, uwierzywszy w swój stosunek pokrewieństwa do świętego, udał się doń osobiście; patryarcha obdarzył go hojnie, i żonę z zacnego domu mu wyszukał. Na obrazie wyobrażony jest młodzieniec jako klęczący w różowej sukni przed świętym w obecności stojącego obok adwokata. Drugi obraz w górze lewego skrzydła przedstawia, zdaje się, kupca okrętowego, proszącego patryarchę o pomoc w pewnem przedsięwzięciu zamorskiem. Dwa razy wspierany pieniędzmi przez świętego jałmużnika, rozbijał on się wedle podania na morzu z towarem „bo pomieszał pieniądze kościelne jałmużniane ze swemi zyskiem zarobionemi“. Święty miał mu wtedy po-

wiedzieć: „Weź moje okręty kościelne i pieniądze“. Kupiec usłuchał i osiągnął wielkie zyski, zakupiwszy w Anglii cynę, która się w srebro cudownie obróciła. Kupiec jest postacią jakby wyjętą z kodeksu Baltazara Behma; okręty morskie namalowane tak, jakby malarz znał tylko statki rzeczne. Typ takich okrętów, powszechny w naszym malarstwie cechowym. Tyle co do pierwszej ekspozycji otwartego tryptyka. Druga ekspozycja przedstawia w środkowej części dwie sceny odnoszące się do cudów i życia św. Jana Jałmużnika, a na skrzydłach ma cztery obrazki, wyobrażające śś.: Hilariona, Onufrego, Szymona słupnika czyli stylity i dwu śś. pustelnic, z których jedna jest Maryą egipską, a drugiej nie znamy. Prof. Sokolowski umiał dociec do źródła objaśniającego wszystkie obrazy tryptyku i rzecz przedstawił na jednym z posiedzeń w Akademii Umiejętności; miejmy nadzieję, że rezultat ogłosi drukiem. Strona techniczna fałdowania sukien, przypomina szkołę niemiecką, koloryt szkoły południowe; staranność techniki i złoceń wskazuje, że malarz kładł szczególny nacisk na stronę dekoracyjną. Nie zwykle pięknym musiał być ten cały ołtarz fundacyi Mikołaja Lanckorońskiego, żupnika bocheńskiego i wielickiego, dopełniony swą architekturą, gdy ponad mensą w predelli miał szafę z relikwiarzami. Rozrzucone części tryptyku skupione zostały i zestawione ponownie przed kilkunastu laty kosztem hr. Karola Lanckorońskiego, niepośledniego znawcy i miłośnika sztuki, który postarał się też o nader umiejętnie ich odnowienie.

Obok szafy tryptykowej rozwieszony jest olbrzymi arras czyli gobelin, nie mający związku z przeszłością kościoła, bo ofiarowany doń dopiero niedawno przez szanowanego powszechnie obywatela pana Stanisława Górskiego, od lat wielu mieszkańca Krakowa. Arras ten, wysokiej ceny, jest jednym z trzech z cyklu gobelinów o treści legendarnej, jakie generał Górski, ojciec pana Stanisława, po wojnach Napoleońskich przywiózł z Francji do swego majątku Sromina w Królestwie Polskiem. W r. 1863 dwa z nich uległy zniszczeniu; ten jedyny zachowany dostał się do kościoła św. Katarzyny. Przedstawiona na nim historia młodzieńca, objaśniona napisami francuskimi z liter gotyckich. Podziwiać trzeba artyzm rysunku i pewne realistyczne jego zacięcie, właściwe wogóle szkole flandryjskiej z końca XV stulecia. Z tej epoki właśnie pochodzi nasz gobelin, prawdopodobnie w samem mieście Arras wykonany. Rzecz sama piękna, ale temat świecki gobelinu nie przystaje do otoczenia i tła kościelnego.

Posuwając się nawą boczną ku prezbiterjum, skoro minie wejście, prowadzące z kościoła na krużganki klasztorne, spotykamy się z ołtarzem, ozdobionym obrazem św. Augustyna, który jest dziełem utalentowanego artysty krakowskiego, p. Izydora Jabłońskiego. Idąc dalej, z kolei warto się zatrzymać przed niewielką kamienną płaskorzeźbą Chrystusa w Ogroju. Zabytek to starożytny, związany z przeszłością kościoła. Na obecnem miejscu ustawiono go staraniem A. Grabowskiego w r. 1868 i opatrzono zarazem nowem gotykiem obramieniem. Przedtem długo leżał w zaniedbaniu

na korytarzach klasztornych. Grabowski dopatrywał się w tej nieudolnej rzeźbie dzieła Wita Stwosza na podstawie monogramu, który faktycznie do znaku, używanego przez tego mistrza, podobieństwa



Rzeźba Ogrojca.

bynajmniej nie ma. Rzeźba wygląda na utwór artysty podrzędnego, samouka; w układzie znać tradycję średniowieczną; na tle wyrzeźbioną jest pejzażowo grupa siepaczy z Judaszem i widok Je-

rozolimy. Rozmiary płaskorzeźby wynoszą: 1·47 m. wysokości, 1·20 m. szerokości. Rzeźba ta nie stanowi zjawiska odosobnionego w pośród zachowanych zabytków. Nieudolnością wykonania odpowiada fragmentom kamiennego ołtarzyka, wmurowanego w ścianę sionki krużgankowej, które wchodzącemu od strony ulicy św. Katarzyny na krużganku muszą wpadać zaraz w oczy. Fragment dolny tego ołtarzyka ma między dwoma groteskowanymi pilastrami renesansowymi w niszach posążki św. Katarzyny i św. Augustyna; fragment górny Chrystusa Miłosiernego. I to dzieło wygląda na robotę rzeźbioną samouka z XVI wieku; kto wie, czy nie tego samego, co wykonał Ogrojec.

VI.

Klasztorne zabytki. Polichromia średniowieczna i jej reszty. Kaplica bł. Izajasza. Pomniki Mrowińskiego i nieznanego rycerza. Obrazy dydaktyczno-religijne. Płyty grobowe. Zakończenie.

Przed ostatnią restauracją, gdy kościół sam stał pustką przez trzy ćwierci wieku, nabożeństwa odbywane bywały na dolnych korytarzach klasztornych. Dzięki temu przechowało się wiele cennych zabytków, które dawniej z kościoła przenoszono na krużganki, a w ostatnich latach znowu pomieszczono w kościele. Zdaje się, że główna ta arterya komunikacyi między zabudowaniami zakrytyi, kapitularka, refektarza i furty wcześniej stała się dostępną dla świeckich przybyszów z poza zakonu, a to wskutek sławy cudowności, jaka oto-

czyła niektóre wizerunki świętych, należące do ściennej polichromii krużganków (obecnie już od lat wielu zabielonej wapnem). W r. 1863 udało się



Obraz ścienny św. Papieża.

nam odnaleść na ścianie obok wejścia do kościoła pod powłoką wapna i odrysować wielką postać jednego z św. Papieży; znalazłyby się także figury podobne i pod obrazami olejnymi, pokrywającymi

ściany. Miały one wielkie wyjątkowo rozmiary, malowane konturowo i koloryzowane na sposób akwarelowy. Były ślady tapetowej polichromii ścian także w ramieniu krużganku zachodnim. Nieodżałowaną szkodę wyrządziło artystycznej wartości klasztoru to zniszczenie polichromii ścian krużgankowych przez jej zabielenie. Zachowana, stanowiłaby ona po malowidłach klasztoru w Łądzie, jeden z najciekawszych zabytków tego rodzaju w Polsce. Utrzymały się dotychczas dzięki sławie cudowności obrazy: N. Panny Pocieszenia w kaplicy brackiej, o której w rozdziale IV wspominaliśmy, i Pana Jezusa Miłosiernego, wraz z Matką Boską Bolesną w ołtarzu wzniesionym na podwyższeniu, w ubraniu barokowym. Do tego ostatniego obrazu przyłgnęły legendy pobożne, które spisał Pruszczyński w książce: „Klejnoty miasta Krakowa.“ Obraz był pomieszczony dawniej nad furką, zamurowaną po r. 1603. „Przy tym kościele naprzód, wchodząc do ambitu klasztornego, od Kazimirskiej ulicy, która wiedzie na Skalkę, są nad samymi drzwiami wewnątrz dwa obrazy malowania dawnego, dziwnie pozorne i do nabożeństwa pobudzające; jeden Zbawiciela naszego w cierniowej koronie, jakoby nieledwie wszystek krwią świeżą skropiony i ręką prawą bok włócznią otwarty trzymający, a przy nim drugi bardzo żalony Bogarodzice. O tym obrazie zwłaszcza N. Panny, jest pewna wiadomość, że przy śmierci pokazywał się niektórym ludziom, co tam za żywota, idąc na Skalkę, wstępowali, mając ku niemu nabożeństwo, modlitwy swoje tam odprawowali, a mianowicie godny pamięci on X. Jan Leopolda, doktor pisma

świętego i kaznodzieja zawołany krakowski, takim widzeniem przed samą śmiercią był od Pana Boga uczczony, czego żywym świadkiem jest teraz jeden kanonik krakowski na imie Taranowski, którego honoris causa nominuje... Temu obrazowi na cześć i chwałę Bożą i Matki Zbawiciela naszego w Piątek lampa na tamtem miejscu gorywa i ludzie na Skalkę idący świece stawiają, a modlitwy do P. Boga czynią z pociechą swoją". To stawianie świec przed obrazem stworzyło legendę o zasypanym w Wieliczce górniku, który miał przebyć pod ziemią rok cały, zażywając światła i chleba. Nie zgadzamy się z Pruszczem, iżby malowanie krużganków dokonaniem być miało w r. 1463 za staraniem bł. Izajasza, św. Teologii Doktora. Sprzeciwia się temu charakter malowideł i wiadomość o bractwie przy obrazie N. Panny Pocieszenia, istniejącem od r. 1423. Wiemy i o tem, że kiedy dekretem Urbana VIII, a na prośbę Jana Alberta, biskupa krakowskiego, dozwolono około r. 1630 wydostać z grobu ciało zmarłego w klasztorze w r. 1471 ojca Izajasza i na ołtarzu w trumience ustawić, wówczas utworzono kapliczkę na krużganku, z uszczerbkiem dla przestrzeni kaplicy św. Moniki. Łatwo odnaleźć tę kaplicę, zawracając od ołtarza Pana Jezusa Miłosiernego ku kościołowi i skracając następnie na prawo. Jest ona otwartą ku krużgankowi za pomocą arkady i ma skromny ołtarz z drewnianą trumienką na mensie. Zasluguje tu na uwagę płyta nagrobkowa, wmurowana w ścianę lewą, zatarta nieco a przeniesiona tu z posadzki kapitułarza. W pośrodku wyryta była postać zakonnika; w około znać go-

tycki napis dosyć czytelny: *A. D. MCCCCLXXI men. Febru. IX obiit Venerabilis Pater Isaias Sacrae Theologiae Professor.* Po drugiej stronie wmurowano w ścianę marmurowe popiersie zakonnika, pochodzące z XVI wieku; jest to fragment jakiejś większej kompozycji. Najwyższa to chluba dla klasztoru u św. Katarzyny, że wydał z pośród siebie świętego; to też św. Izajasza uważano niejako za uosobienie świątobliwości zakonu. W XVII wieku urosła cześć tego świętego Augustyanina; pojawiły się wtedy w druku liczne jego żywoty u nas i za granicą. Teraźniejszy komisarz gen. zakonu, Ojciec Augustyn Sutor, wydał kilka dziełek: odnoszących się do bł. Izajasza, przygotowując materiały do jego beatyfikacji.

Przejdźmyż teraz przez kaplicę N. Panny na drugą stronę krużganków. Obraz cudowny w ołtarzu jest osłonięty zasuwą, o której podniesienie trzeba prosić kościelnego. Postać N. Panny ma pozycję stojącą. Pierwotnie towarzyszyli jej św. Augustyn z księgą i św. Mikołaj z Tolentynu z modelem okrętu w ręku. Przydatki te, malowane na drzewie, zakryto materyą. Na ścianach wiszą dwa obrazki wotywny z XVII wieku, podobne do znajdujących się w kościele Bożego Ciała przy grobie bł. Stanisława. Więcej ma ich być w przechowaniu w bibliotece. W tej drugiej części krużganków nie ma żadnych prawie uwagi godnych zabytków. Dopiero na końcu spotykamy obok ołtarzyka św. Walentego nagrobek renesansowy, a na ścianach wiszące cztery obrazy z życia św. Augustyna, pędzla podrzędnego malarza współczesnego Dzwonowskiemu.

Nagrobek przedstawia w płaskorzeźbie leżącą postać mieszczanina z kapeluszem w ręku. Świadectwem jego pochodzenia szlacheckiego jest tarcza z herbem Jelita. Całość ujęta w ozdobną architekturę renesansową z tablicami napisowymi marmurze. Pomnik wykonany w kamieniu pin-czowskim; postawił go sobie za życia Jan Płoczy-włos Mrowiński, autor dziełka „Stadło małżeńskie“ drukowanego w r. 1561. Po jego śmierci wpisano na nagrobku datę zgonu r. 1580. Był on radcą kazimierskim i przekazał zapis dosyć znaczny na rzecz klasztoru św. Katarzyny. Minąwszy ołta-rzyk, można zauważyć opartą o ścianę luźną płytę grobową, znacznie zniszczoną. Jest to widocznie część pięknego renesansowego pomnika z drugiej połowy XVI stulecia. Ktoby był ten wyobrażony na płycie rycerz, w pełnem uzbrojeniu, z leżącym obok hełmem i tarczą bez godła herbowego, nie umiemy dziś wyjaśnić. Może to jeden ze Stojow-skich, o których pisze Paprocki, że ich „Jorda-nówna porodziła, tam się też u św. Katarzyny chowają pod nagrobkami.“ Co do stylu, pomnik przypadłby najlepiej do czasów Wawrzyńca Sto-jowskiego, zmarłego r. 1567. Pieczętowali się oni herbem Trąby, jak Jordanowie.

Dalszy cykl obrazów z życia św. Augustyna, mieści się w północnym krużganku; są one dosto-sowane do pól podsklepiennych i wyszły z pod jednego pędzla. Ostatni tylko obraz nad wejściem do klasztoru ma inną treść i jest dziełem innej ręki.

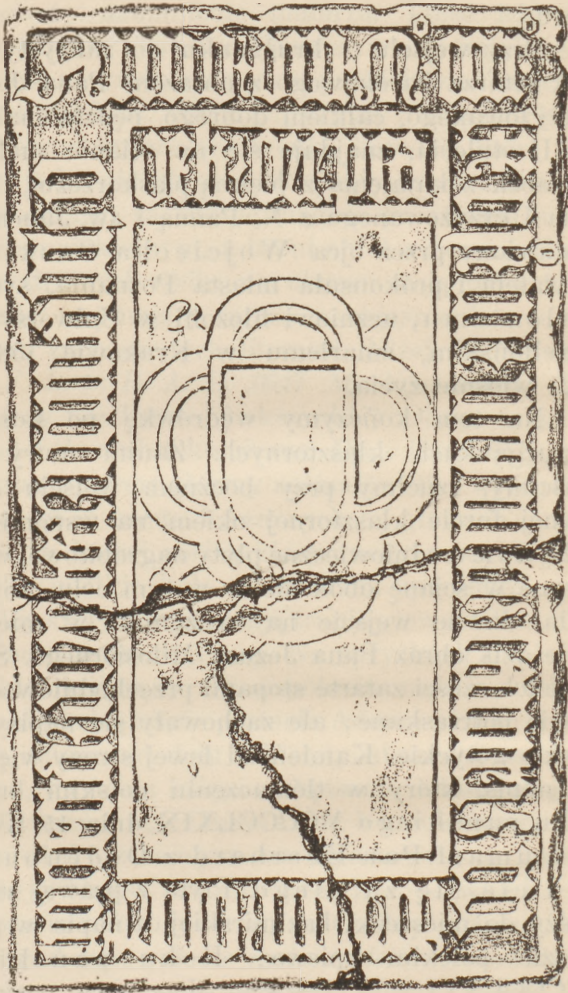
Obraz ten razem z drugim większym, po-mieszczonym nad wejściem do byłego kapitułarza, należy do dydaktyczno-religijnych malowideł XVII

wieku, w których dowcip i erudycja zakonna zastępowały natchnienie malarza. Treść ich objaśniają napisy łacińskie. Pierwszy obraz śmiałego, ale nie dość poprawnego pędzla przedstawia Trójkę św. wśród obłoków. Obok Chrystusa z krzyżem klęczy N. Panna, trzymająca wielką kotwicę, którą obejmuje pokornie na ziemi klęczący grzesznik o typie szlacheckim; za suknię ciągnie go szatan ku czeluściom piekielnym, a broni anioł włócznią. U dołu tłum strojnych osób; na uboczu stoją trzej Augustyianie, trzymający tarcze z objaśnieniem postaci obrazu zaznaczonych literami. Niżej podpis malarza *F. L. S. B. A. D. 1647 M. N(ovembris) D(ie) 24.* (czy nie Franc. Lekszycki?) Obraz drugi ma układ i tło architektoniczne. Dwie karyatydy, podpierające gzyms główny na malowidle, wyobrażają szkielety w biletach czarnych na głowach; u góry grotta, w której siedzą klasyczne trzy parki; w środku wielkie koło z sześcioma sprychami, z pomiędzy których wyglądają trupie głowy w koronach, infułach, mitrach i t. p. Na sprychach napisy łacińskie, kończące się wspólnem *mus* na osi. Po bokach siedzą nagie postacie Adama i Ewy; a w rogach obrazu od dołu szkielety ubrane w szaty zakonne, trzymają księgi z napisami, z których jeden polski brzmi: „Człowiecze boże stworzenie — w ciele zdanym na skażenie — czemu mniej dbasz o zbawienie — w chwale wieczno-niebieskiej. — Ogólny podpis u dołu: *tria sunt vere, qui me faciunt flere.* Malowidło to nie bez zalet artystycznych. Obraz treścią swą i pomieszczeniem swoim nad wejściem do kapitułarza wskazuje, że na początku XVII wieku cho-

wano jeszcze w grobach jego mieszkańców klasztoru.

Przy wejściu z krużganku do zakrystyi tuż obok ołtarza barokowego z obrazem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, całkiem dobrego pędzla malarza XVIII stulecia, znajduje się na ścianie maleńki nagrobek z kamienia z piękną płaskorzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego z N. Panną i św. Janem, — wystawiony przez ojca Wojciecha Saskiego, obywatela i prokonsula miasta Poznania, synowi Walentemu, uczniowi filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim, zmarłemu w Krakowie 1588 r. w 21 wiosnie życia.

Na tem kończymy wędrowkę po kościele i krużgankach klasztornych. Zanim mury ich opuścimy, rzucimy przy bocznem wejściu czyli dawnej furcie klasztornej okiem na wspomniane wyżej dwie średniowieczne płyty nagrobkowe, wmurowane w ścianę obok siebie w tym celu, aby zakryła dawne wejście na krużganki w miejscu, gdzie dziś obraz Pana Jezusa Miłosiernego. Środkowe ich części zatarte stopami przechodniów a kamienie potrzaskane; ale zachowały się napisy łacińskie gotyckie. Kamień od lewej strony większy ma napis, który w tłumaczeniu polskim brzmi: Roku pańskiego MCCCCLXIX dnia 15 Kwietnia umarł Pan Eberhard z Oedenburga; módlcie się za niego. Płyta z prawej strony należy do mieszczki kazimirskiej, a napis w przekładzie polskim opiewa: Roku pańskiego MCCCCLXVI w wilią św. Marcina umarła sławetna Dorota Miklaszowa z K(azimierza); módlcie się za nią. — Ponad pły-



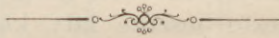
Płyta nagrobku Miklaszowej.

tami umieszczony posąg N. Panny z drzewa polichromowany jest niezłym dziełem XVII w. W korytarzu na piętrze są rozwieszane portrety papieży i prowincyałów nie tęgiego pędzla. Znajduje się tam także stary krucyfiks z tęczy kościelnej. Skarbiec sam pusty; żadnych zabytków z dalszej przeszłości nie posiada; biblioteka przeważnie złożona z dzieł teologicznych.

Na zakończenie wypada jeszcze raz podnieść to z naciskiem i uznaniem, że uratowanie tego wszystkiego, co kościół i klasztor zachował, to zasługa mieszkających obok księży Augustyanów. Przed czterdziestu jeszcze laty kościół św. Katarzyny był ruiną, pustką po magazynach wojskowych — dziś służba Boża kwitnie w nim napowrót a zabytki uratowane, chlubnie świadczą o jego świetności. Wyrestaurowawszy wnętrze, nie przestają Augustyanie krzątać się o wypełnienie go ołtarzami. Sprawili też nowe stalle i piękny kamienny chór muzyczny. Usiłują oni zachować od zniszczenia i zewnętrzną stronę gotyckiej budowy; a jak przed laty podciągnęli fundamenta pod narożnik kruchty, tak w roku minionym zwrócili się do pinakli szkarp prezbiterium. Dzięki zabiegom przełożonego, jeden z tych pinaklów stanął prawie cały nowy pod kierunkiem zdolnego architekta p. Knausa a opieką konserwatora dra Stanisława Tomkowicza.

Ale zadanie jeszcze nie dokonane; roboty około restauracyi czeka Augustyanów jeszcze nie mało. Dopomina się ratunku część zewnętrzna prezbiterium, potrzebują kosztownego dopelnienia jego pinakle; wymaga restauracyi kruchta, jej fasada

i szkarpy z ukruszonymi szczytami u naw bocznych. Pocieszajmy się tą nadzieją, że jak Bóg pobudził dzisiejszych potomków Panów z Brzezia Lanckorońskich i Jordanów do starań około uratowania od zniszczenia niektórych dzieł sztuki, tak spotęguje i ogólną ofiarność publiczną i dopomoże zakonnikom do dokończenia pracy nad utrwaleniem tego szacownego zabytku naszej chlubnej, kulturalnej i historycznej przeszłości.



ODEZWA.

ów amatorów fotografii, posiadających klisze i widoków krakowskich (kościółów, budynków, scen i t. p.) upraszamy o złożenie klisz w depozyt lub na własność

Archiwum miejskiemu
w Krakowie, ul. Sienna l. 16.

Ktoby posiadał do zbycia

ryciny, mapy, gazety, rękopisy, klisze, przedmioty pamiątkowe i t. p. dotyczące Krakowa — zechce z podaniem nej ceny zgłosić się w Archiwum miasta Krakowa, ulica Sienna l. 16.

112582

Towarzystwo miłośników Krakowa wydawa
naście zeszytów

Biblioteki krakowskiej.

Każdy zeszyt stanowić będzie całość i może być odrębnie nabywanym.

Przygotowuje się do Biblioteki krakowskiej w dalszym ciągu:

Konfederacja Barska w Krakowie. — Mogiła. — Kościół N. P. Maryi. — Sukiennice. — Wawel. — Tyniec. — Muzeum Narodowe. — Szwedzi w Krakowie. — Rewolucya w r. 1846. — Kościół św. Krzyża. — Zwierzyniec. — Fortyfikacye Krakowa. — Dawni mieszczanie wybitniejsi. — Rok 1848. — Biblioteka Jagiellońska. — Kościół św. Piotra. — Wola Justowska. — Wolne miasto. — Dawny ratusz. — Dawna topografia. — Legendy i podania. — Zabytki sztuki itd.

BIBLIOTEKI KRAKOWSKIEJ wyszedł:

- Nr. 1.** Adam Chmiel, **Marcin Oracewicz** opowiadanie z przeszłości Krakowa (z ryciną) cena 10 ct.
Nr. 2. Dr. Klem. Bąkowski, **Dom Długosza** (z ryciną) cena 5 ct.
Nr. 3. Dr. Klem. Bąkowski, **O wartości zabytków budownictwa świeckiego Krakowa** (z ryciną) cena 5 ct.
Nr. 4. Dr. Józef Muczkowski, **Skatka** (z 7 rycinami), cena 5 ct.
Nr. 5. Prof. Wł. Łuszczkiewicz, **Kościół Bożego Ciała** (z 9 rycinami), cena 10 ct.
Nr. 6. Dr Klemens Bąkowski, **Historya Krakowa w zarysie** (z rycinami), cena 35 ct.
Nr 7. Walery Eljasz Radzikowski, **Konik Zwierzyniecki** (z ilustracyami), cena 10 ct.
Nr. 8. Prof. Wł. Łuszczkiewicz, **Kościół św. Katarzyny** (z 10 rycinami), cena 20 ct.



Biblioteka WSP Kielce



0155499

